Nr. 169. Lwów — Niedziela dnia 26 Lipca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

| We Lwowie bez dostawy | | Na Prowincji z przesyłką pocztową | |
|---|---|---|---|
| Miesięcznie | zł. 75 ct. | Miesięcznie | zł. 1 10 |
| Kwartalnie | 2 „ 25 „ | Dwumies. | „ 2 10 |
| Półrocznie | 4 „ 50 „ | Kwartalnie | „ 3 — |
| Rocznie | 9 „ — „ | Rocznie | „ 12 — |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 10 po Św. Anny. N. 5 po Sosz. III. 4. Jutro: św. Natalji P. Kyryka.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 32. Zachód „ 7 „ 36.

Długość dnia g. 15 m. 4. Ubyło dnia 2 m.

*Pp. miesięcznych prenumeratorów upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że prenumerata miesięczna „Przeglądu" wynosi 1 zł. 10 ct., a dwumiesięczna 2 zł. 10 ct. Zatem osobom, które przyszlą 1 złr. jako miesięczną prenumeratę, a 2 złr. jako dwumiesięczną, zostaną pieniądze zwrócone.*

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 25 lipca.

Rada państwa zbierze się ponownie w październiku, sejmy krajowe zaś dopiero w połowie grudnia. Równocześnie z Radą państwa odbywać się będą także obrady delegacyj wspólnych. Pod obrady Rady państwa przyjdzie w jesieni sprawa ogromnie ważna, to jest traktat handlowy z Niemcami. Sprawa ta zajmie zapewne cały czas jesiennych obrad i dla tego budżet przyszłoroczny nawet w komisji budżetowej dopiero w styczniu 1892 pod obrady przyjdzie. Ministerstwa wspólne wypracowują już preliminarz budżetu wspólnych wydatków.

„Połączenie się eskadr francuskiej i rosyjskiej na Baltyckiem morzu jest trafną illustracyą międzynarodowej polityki państw, do których te eskadry należą" - rzekło *Nowoje Wremia* w artykule witającym francuskich Argonautów, przybyłych do Petersburga po rosyjskie złote runo. Jest to zdanie bardzo trafne. Ramię Baltyku, zwane Fińską Zatoką, nigdy jeszcze nie widziało wojennej flagi francuskiej, bo nawet podczas krymskiej wojny nie zajrzały tam gallickie orły. Trzeba było ogromnych zmian, nietylko politycznych, ale etycznych, obyczajowych, cywilizacyjnych, aby krańcowe ogniwa — pierwsze i ostatnie — w łańcuchu, wyobrażającym rozwój ludzkości, stanęły obok siebie i na jednym poziomie. Mówi francuskie wyrażenie, że się ostateczności zbiegają; jakoż swoboda republikańska, która się stała zdrożną swawolą i wyuzdaniem, różni się od rosyjskiego despotyzmu tylko zewnętrzną szatą, pozorem, ale w treści, w pobudkach moralnych, w pojęciach, nie ma między niemi różnicy. Tu i tam panuje nieprawość ożeniona z cynizmem. Tylko w Rosyi sieje tę nieprawość rząd, będący zwierciadłem narodowej duszy, a we Francyi sieje ją sam naród rękami swych wybrańców. Między tymi, którzy teraz ucztują i ściskają się w Petersburgu, nie ma ani wyższych, ani niższych, są tylko równi sobie moralnie, więc dobrze im będzie, jak w kochającej się rodzinie. I to pierwsze spotkanie nie będzie ostatniem, bo jest dopiero początkiem tego odwrotu cywilizacyjnego, jaki rozpoczęła Francya. Tu znowu musimy przytoczyć trafny głos rosyjski. „Tak — mówi *Grażdanin* — jesteśmy barbarzyńcami, aleśmy młodzi i silni, gdy cały Zachód już zgnił. Nie mamy z nim nic wspólnego i posłannictwem naszem — uczynić z nim to, co niegdyś z łacińskim światem zrobiło barbarzyństwo germańskie, francuskie i ostrogockie. Technika i wynalazki zachodnie są nam potrzebne; weźmiemy je tam, gdzie najwyżej stoją, od Francyi, jak niegdyś Rzym brał oświatę od podbitej przez się Grecyi". A zatem Rosyanie otwarcie mówią, że uważają Francyę za swą służebnicę, której płacą pensyę w postaci uczt, okrzyków, toastów, ale o los jej wcale się nie troszczą. Naszem zdaniem Bismark ma zupełną słuszność, gdy mówi w ostatnim artykule w *Hamb. Nachr.*, że w razie wojny o same tylko prowincye zabrane (Alzacyę i Lotaryngję) Rosya ani palcem nie ruszy, bo ona bynajmniej nie chce silnej Francyi. W istocie, po cóżby miała chcieć tego? Wszakże Francya bywała silną i to zawsze szkodziło caratowi.

Więc carat będzie jeno pensyę płacił republice, ale nic więcej; będzie ją trzymał przy sobie tylko dla siebie, dla swych interesów, ale nie dla niej. Jeśli to jest sojusz, to podobnego świat jeszcze nie widział.

Takie refleksye nasuwają się, patrząc na teraźniejsze uroczystości w Kronsztadzie i Petersburgu. A podobno one niebawem się powtórzą, bo trzeba będzie wypłacić Francyi drugą ratę żołdu. Ta rata będzie podobno miała postać odwiedzin carowej w Paryżu, co się stanie w listopadzie, potem — jako trzecia rata żołdu — przyjmą w Petersburgu z wielkimi honorami Carnota, który przyjedzie podziękować za dany mu order i za wszystkie pańskie łaski. Carnot już teraz popędziłby do stóp carskiego tronu, ale w regulaminie o urzędnikach państwowych nie przewidywano możliwości podróży prezydenta republiki za granicę. Nie wiadomo, czy wolno mu wyjeżdżać i jeśli wolno, to z jakim orszakiem i ceremonjałem. Tę lukę w regulaminie wypełni jesienna sesya parlamentu, a potem dopiero p. Carnot złoży swą czołobitność „młodym i silnym barbarzyńcom".

## Korespondencje.

**Z Wołynia** w lipcu.

Jak grom z jasnego nieba, niespodzianie, bez żadnych zapowiedzi, ani przygotowań uderzył nowy cios z ręki carskiego rządu w tutejsze społeczeństwo polskie i katolickie.

W Dederkałach wielkich, powiatu krzemienieckiego zamknięto kościół katolicki i klasztor OO. Reformatów.

Brak mi w tej chwili dat historycznych, kiedy kościół ów i klasztor zostały założone przez możny niegdyś ród Dederków, czyli Dederkajłów, herbu własnego. Kościół słynął cudownym obrazem i odpustami, na które zgromadzała się pobożna ludność katolicka nawet z odległych stron Wołynia.

Dnia 19 (7) lipca b. r. w niedzielę odbyła się tam smutna i wzruszająca ceremonia — ostatnia msza św. w tych murach od wieków na chwałę Boga poświęconych; a najlepszym dowodem, jak lud katolicki szczerze i głęboko przywiązany jest do wiary św, były tłumy, które pomimo pory żniw już na parę dni przedtem płynęły z modlitwą, aby się jeszcze po raz ostatni tam wyspowiadać. Bardzo wielu wyspowiadanych odejść musiało bez komunji, bo zabrakło komunikantów.

Księża, którzy życie całe w tym klasztorze przebyli, dziś wygnani, skazani na tułactwo, spowiadając wiernych, często odwracać się musieli od penitentów, by otrzeć łzy cisnące się do oczu. Czcigodny gwardjan ks. Bognsz, celebrując sumę, niejednokrotnie musiał się zatrzymywać, bo mu łzy głos tłumiły, a w całym kościele słychać było jęki i łkania.

Wyglądało to na mszę w mieście oblężonem, jakby lada chwila wpaść miał nieprzyjaciel i nie dać dokończyć nabożeństwa.

Skończyła się suma; zanosząc się od płaczu wyszedł tłum z kościoła, który zamknięto i przyłożono pieczęcie.

Znowu jedna karta więcej do dziejów prześladowania iście Nerońskiego; znowu mniej o jedną warownię polskości i katolicyzmu w ziemiach ruskich.

Rzekomo rząd potrzebuje klasztoru na pomieszczenie wojska w razie wojny.

Czyżby się jej tak prędko spodziewał?

**Berlin** 20 lipca.

(:) Corocznie o tej porze stolica Niemiec do niepoznania zmienia swoją fizjognomję. Począwszy już od połowy miesiąca czerwca, gorączkowy niepokój zaczyna chwytać pewne warstwy tutejszej ludności. Są to przygotowania do letniej wycieczki, na którą wyrusza każdy szanujący się Berlińczyk, pozostaniem bowiem przez lato w murach miasta wykroczyłby przeciwko dobremu tonowi i naraził się na niepochlebne komentarze ze strony znajomych i sąsiadów. Kto tylko więc rozporządza odpowiednim zapasem czasu i kapitału, strząsa z siebie pył wielkiego miasta i wynosi się *mit Kind und Kegel* w bliższe lub dalsze okolice Niemiec, lub na zagraniczne wycieczki. Kogo zaś zatrzymują na miejscu niecierpiące zwłoki sprawy, ten czuje się w obowiązku uniewinnić ten przymusowy swój pobyt w stolicy. Więc też od końca czerwca do połowy lipca są w oblężeniu wszystkie tutejsze dworce dróg żelaznych, i codziennie tysiące osób udają się w rozmaite strony świata. Bez przesady twierdzić można, że w skutek tej perjodycznej wędrówki, Berlin traci corocznie na pewien przeciąg czasu około 100.000 mieszkańców, i to wyłącznie prawie osób przyczyniających się ożywienia życia miejskiego. Ubytek ten zaznacza się też wyraźnie na pierwszy rzut oka. Teatra, koncerta i inne tego rodzaju widowiska świecą przerażającemi pustkami. Nawet ruch uliczny maleje, a objawia się przeważnie większe ożywienie z rana i wieczorem, gdy robotnicy dążą do pracy lub powracają z fabryk i warsztatów. Korzystając z wyjazdu mieszkańców, Berlin przystępuje do robienia swej toalety, nieprzyjemnej dla mimowolnych jej świadków. W około domów są poprzystawiane rusztowania, z których na głowy przechodniów spadają kawały wapna, tynku, a nawet cegieł; ulice porozkopywane w celach kanalizacyjnych i gazowych, robią wrażenie wałów i foss, a operujące co kilkadziesiąt kroków przedsiębiorstwa asfaltowe na ciężką próbę wystawiają zmysł powonienia przechodniów. W galerjach i muzeach szczotka i woda dzierżą niezaprzeczone panowanie, energicznie usuwając kurz, nagromadzony bezkarnie w tych przybytkach sztuki przez znaczną część lata.

Rzecz jasna, że w tych warunkach, gdy Berlin wyludnił się ze wszystkich wybitniejszych stanowiskiem lub majątkiem osobistości, zamiera także życie polityczne. Nawet kwestje ostatecznie tak żywotne, obchodzące bezpośrednio cały naród, jak drożyzna zboża, teraz nie potrafią wzbudzić agitacji. Jedynie tylko reprezentanci sfer robotniczych, którym dzisiejsze warunki społeczno-ekonomiczne nie pozwalają na zbytek letnich mieszkań lub wycieczek kąpielowych, dają znaki życia, co prawda, ograniczające się przeważnie na kłótniach wrzących w łonie tego stronnictwa, które w ostatnich czasach do tak wielkiej doszło potęgi. Władza policyjna z pobłażliwością przygląda się tym swarom, w nadziei, niepozbawionej podstawy, że wewnętrzne rozterki rozbiją stronnictwo, któremu nie były w stanie podołać prawa wyjątkowe. Zresztą wiele danych przemawia za tem, że rząd niemiecki zamyśla naciągnąć łagodniejsze struny i zerwać stanowczo z dawniejszym, bismarkowskim systemem *der schärferen Tonart*, i to nietylko w obec socjalistów, ale także innych narodowości zamieszkujących państwo niemieckie.

Za taką zmianą systemu przemawiają wciąż organa zachowawców pruskich i wychodzący w Berlinie najwybitniejszy dziennik katolików niemieckich *Germania*. Zdaniem tych organów prasy, obecne czasy, w których zniża się coraz więcej ogólny poziom moralny, w których zanika coraz więcej religijne uczucie, upadają wielkie idee, a panoszy się brudny materjalizm i dążenie przewrotu, — najmniej są odpowiednie do gnębienia lojalnych poddanych za to tylko, że inną odzywają się mową. Ale stojące na straży szowinizmu narodowego dzienniki narodowo-liberalne energicznie występują przeciwko tym zapatrywaniom zachowawczych i katolickich kolegów.

W braku innego materjalu dzienniki tutejsze zapełniają swe szpalty sążnistemi opisami uroczystości londyńskich, których bohaterem był cesarz niemiecki. Niedawno jeszcze niemiecki „Michel" wielce niechętnym spoglądał wzrokiem na „John Bulla", który „kuzynkowi" swemu odwzajemniał się tem samem uczuciem. Obecnie zapanowała w rodzinie jak najpiękniejsza harmonja, która trwać będzie prawdopodobnie dopóty, dopóki „awantury afrykańskie" na nowo nie poróżnią pogodzonych chwilowo krewniaków. Zapał zresztą w ogóle od samego początku sztucznie tylko wywoływany, do tych awantur afrykańskich słabnie tutaj z dniem każdym. Nie potrafią go też wzbudzić na nowo najrozmaitsze eksperymenta w rodzaju urządzonej świeżo loterji, mającej na celu zapewnienie środków materjalnych, potrzebnych do wykorzenienia handlu niewolnikami. Pomimo to jednak każdy zakus Anglików, dążący do wyparcia niewygodnych sąsiadów niemieckich z „czarnego kontynentu", wywołuje w tutejszej opinji publicznej oburzenie przeciwko chciwemu i bezwzględnemu Albionowi.

Podróż ministrów: skarbu Miquela i handlu Berlepscha do wschodnich prowincyj monarchji ma na celu przekonanie się na miejscu o warunkach ekonomicznych w tych okolicach przed wprowadzeniem w wykonanie różnych środków prawodawczych, dążących do podniesienia ekonomicznego tych prowincyj, upadających coraz bardziej pod względem materjalnym. Środkiem takim, po którym mianowicie tutejsze sfery rządzące obiecują sobie wiele korzyści, jest projektowane ustanowienie instytucyi dzierżaw wieczystych. Mówią także z powodu tej podróży ministrów o bliskiem jakoby zniesieniu świadectw tożsamości zboża sprowadzanego z zagranicy. Środek ten, uwalniający handel zboża z dotychczasowych więzów, przynajmniej na razie większe przyniósłby korzyści wschodnim prowincjom państwa, niż wszelkie ekonomiczno społeczne reformy.

Tutejsze sfery dworskie straciły w hrabinie de Launay, żonie ambasadora włoskiego, która zmarła przed kilku dniami, jednę z najwybitniejszych postaci. Hrabstwo de Launay już przed czterdziestu laty, kiedy hrabia był jeszcze sekretarzem poselstwa sardyńskiego, należeli do ulubieńców najwyższego towarzystwa berlińskiego, a żadna uroczystość u dworu nie odbyła się bez ich udziału. — W późniejszych czasach bale wydawane w ambasadzie włoskiej stanowiły główną siłę przyciągającą sezonu. Mianowicie cesarz Wilhelm I i ówczesny następca tronu zaszczycali rodzinę ambasadora prawdziwą przyjaźnią.

Zwłoki hrabiny złożono tymczasowo, aż do przewiezienia ich do Włoch, w pogrzebowej kaplicy cmentarza św. Jadwigi.

## Polacy w Pradze.

**Praga** 23 lipca.

(*cp*) Spóźniłem się nieco z dotrzymaniem mego przyrzeczenia, że przyjechawszy do Pragi, zaraz napiszę o przyjęciu, jakie zgotowano naszej wycieczce, ale wybaczyć mi musicie, gdyż potrosze i nie moja w tem wina. Przybyłem po raz pierwszy do obcego mi miasta, do obcych ludzi, wpadłem w ruch i gwar tak niezwykły, iż w pierwszej chwili byłem nim w istocie oszołomiony i nie mogłem nawet znaleźć wolnej chwili, aby słów kilka do was napisać i z danego wam przyrzeczenia się wywiązać. Dziś dopiero, zwiedziwszy wystawę i niektóre ważniejsze miejsca, przyzwyczaiwszy się trochę do wyprawianych nam ciągle przez Czechów serdecznych owacyj, skorzystałem z kilku chwil poobiednich, które inni poświęcili drzemce, i siadłem, by wam opisać, jak się nam jechało i w Pradze działo.

Gdy po wyjeździe z Krakowa pociąg nasz wjechał na czeską ziemię, na każdej stacji, gdzie był dłuższy przystanek, oczekiwały przybycia naszego tłumy Czechów, które nas witały okrzykami: „Na zdar!" „At žije Polska!" „At žiji Polaci!", nucono także naprzemiany „Kde domuv muj" i nasze narodowe pieśni. Tak się działo aż do samej Pragi.

W Pradze oczekiwali nas na dworcu reprezentanci miasta, różnych czeskich klubów, stowarzyszenia studenckiego „Slavia" i „Klubu polskiego w Pradze".

Gdy pociąg stanął, powitano nas gromkiemi okrzykami: „Na zdar" i „At žije Polska," a panie, które z nami przybyły, zasypano formalnie kwiatami. Przed dworcem i na ulicach, wiodących do hotelu pod „Złotym aniołem," w którym stanęliśmy, roiły się tłumy publiczności, która nas entuzjastycznie gorącemi witała okrzykami. Zmęczeni podróżą po zjedzeniu kolacji udaliśmy się na spoczynek.

Wczoraj rano o godz. 10 udaliśmy się na wystawę, gdzie nas już oczekiwał komitet wykonawczy wystawy z prezesem swym hr. Zedwitzem na czele, dyrektor Tonner i serdeczny przyjaciel nasz, czeski pisarz p. Edward Jelinek. Przed bramą wchodową na wystawę stały iście nieprzebrane tłumy publiczności, która, gdy nas nadjeżdżających zoczyła, przywitała nas gromkim okrzykiem: „At žiji Polaci!"

Gdyśmy przybyli na plac wystawy, powitał nas po czesku w imieniu komitetu hr. Zedtwitz, poczem zabrał głos członek tego komitetu radzca cesarski p. Jahn i przemówił mniej więcej w te słowa: „Pozdrawiamy was kochani przyjaciele, drogie panie i szanowni panowie w imieniu komitetu wykonawczego jak najserdeczniej, i dziękujemy wam gorąco za te sympatje, których wyrazem jest wasze przybycie. Dziś już po raz trzeci mamy zaszczyt powitać reprezentantów, sławnego rycerskiego i dzielnego narodu polskiego (Sława! At žiji Polaci!) Głęboko wzruszeni nie możemy znaleźć słów, któreby wiernie malowały nasze uczucia dla Was. Wy nam, drodzy przyjaciele, przynosicie waszą miłość, wasze serca. Przyjmijcie w zamian i nasze wierne i szczere serce, obejrzyjcie to, cośmy tu zbudowali i wykorzystajcie to na pożytek i dobro waszego narodu (Vyborne!) Witajcie nam na tem miejscu, na którem naród czeski po długich mozołach i trudach wywalczył dla siebie poważne miejsce wśród innych europejskich narodów (Brawa i oklaski z grupy polskiej). Witajcie na tem miejscu, gdzie święcimy pierwszy jubileusz naszego odrodzenia naszego nowego życia, poświęconego rozwojowi kultury i pracy (Brawo! Vyborne!) Praca pobudziła nas do nowego życia, ona nas wzmocniła, ona zapewniła nam piękną i pełną godności przyszłość. Wam, drodzy bracia, życzymy abyście mogli dójść do swego celu, osiągnąć zupełne szczęście, dobrobyt i i spokój. Życzymy wam miłej zabawy na naszej wystawie, i wołamy do Was z całej duszy, z całego serca: „Niech żyje Polska!" (Huczne oklaski i wołania: „Niech żyje Polska i At žiji Polaci!")

Gdy oklaski nieco ucichły, zabrał głos dyr. Tonner i przemówił do nas po polsku. Podniósłszy znaczenie, jakie ma dla narodu czeskiego jubileuszowa wystawa, rzekł dalej w te słowa: „Witamy Was serdecznie i składamy Wam szczere podziękowanie za to, iż z gotowością przybyliście tu, aby zobaczyć obraz naszego rozwoju na polu kultury, sztuki, ekonomji i polityki. Gdy się skarżycie na te bóle, które prześladują Was i rodaków waszych, w waszych własnych polskich krainach, to pomyślcie o tem, że i my tu wiele do zniesienia mieliśmy, a mimo to wielkiego dokonaliśmy dzieła. Pamiętajcie, że chcący wszystkiego w świecie dopiąć może. Dziękujemy Wam za wasze sympatje i życzymy Wam, abyśmy jak najprędzej do Was przybyć mogli, i Waszą wystawę podziwiać (Vyborne!)

Następnie zwróciwszy się do Czechów, zakończył mówca po czesku w te słowa: „Kochani przyjaciele i rodacy! Proszę was zechciejcie wraz ze mną zawołać: szlachetnym córkom i synom braterskiego polskiego narodu, potomkom ludu Sobieskich i Kościuszków, gromkie i serdeczne „Na zdar!" Po tych słowach wszyscy obecni krzyknęli „Na zdar", a echo odbijając się o mury starej, złotej Pragi, potęgowało jeszcze te wołania, i zdawało się, iż okrzyk ten coraz dalej i dalej leci, że z ust do ust podają go sobie tłumy Czechów, witające nas serdecznie i szczerze na swej ojczystej ziemi. Powitanie Czechów płynące z serca, proste a miłe, wywarło na wszystkich nas wielkie wrażenie, nie jednemu oko łzą zaszło, a panie nie mogły się od łez powstrzymać.

W imieniu naszem przemówił prof. Pieniążek z Krakowa. Rzekł on: Wielce szanowni i wielce czcigodni panowie! Zaledwie przekroczyliśmy granicę Czech, Waszego kraju, a czuliśmy już, że się znajdujemy wśród braci. Na każdej stacji witały nas liczne grona czeskich patrjotów; młodzi i starzy bez różnicy. Szlachetne tu serca nas witały, dla nas biły i czuliśmy, że się w bratnim znajdujemy kraju. Od czasu, gdy wstąpiliśmy na czeską ziemię, oczy nasze nie wysychają od łez radości. Wczoraj i dziś daliście nam tyle dowodów sympatji, że nic innego uczynić nie możemy, jak tylko podziękować Wam staropolskiem „Bóg zapłać!". Bylibyśmy tu w większej liczbie przybyli, ale wielu zatrzymały w domu przeróżne okoliczności. Lecz choć tak nielicznie tu jesteśmy

---

3)

## Fejleton literacki.

### ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

„Przed stu laty, kiedy wiek XVIII kończył się Rewolucją francuską i rozbiorem Polski, był to powód i początek zmian i przewrotów dzisiejszych, ale zmiana nie była tak powszechną; a tego nie wiedział i nie czuł współcześnie nikt, że skutki tych zmian będą tak głębokie. Lawina zdarzeń tymczasem toczyła się swoim niepowstrzymanym pędem; każda przyczyna zła, brzemienna była całem pokoleniem złych następstw, które znowu rozradzały się w nieskończoność, aż wreszcie u schyłku wieku możnaby z poetą powiedzieć: „Już się ma pod koniec starożytnemu światu". Coś się z tego chaosu sformuje, i da Bóg, coś lepszego od tego co było, ale przebyć ten stan chaosu, strasznem jest dla ludzi, dla narodów i państw, które w nim żyć muszą, a nie mogą ani wiedzieć, jak i kiedy on się skończy, ani losami swojemi podług swojej myśli i woli kierować. Wieki będą przechodzić, a historycy będą znajdowali zawsze w tych latach dwudziestu pięciu przedmiot do głębokiego badania, do nauczającego i przejmującego opowiadania.

„Wobec tego nawału i tego ogromu zdarzeń, choćby tych tylko co zaszły u nas w Polsce, byłoby zuchwałością zrywać się na historyczny, choćby najpobieżniejszy rys tej świeżo ubiegłej przeszłości. Ale zamiarem naszym jest przejść po kolei niektóre przynajmniej kierunki i objawy polskiego życia, w tych latach i w chwili dzisiejszej. Co Polska przez te lata przebyla, opowiadać nie myślimy. To co ona przez wieki zrobiła, to pomknięcie wiary i cywilizacji o dwieście mil na wschód, to przez ten okres czasu Rosja odrabia; jej fala wdziera się na zachód i chce te dwieście mil zalać. Ze sposobów, jakiemi to robi, prowadzi się rachunek podwójny: jeden u szatana, który je zapisuje na swoje *habet*, drugi u Boga, który zapisuje na *debet* tych ludzi i tego narodu. My nie liczymy, bo nie spisać chcemy co robili drudzy, ale co w nas i u nas zostało i jest: co się zepsuło, a co naprawiło i poszło w górę. Sądzimy, że takie rozmyślanie może się przydać, a chcemy je zrobić uczciwie i sumiennie."

III.

Tak wygląda w głównych zarysach ten świat europejski, wśród którego wypadło w ostatnich 25 latach narodowi żyć, a *Przeglądowi* dla tego narodu pracować.

A teraz pytanie, jakie było i jest nasze położenie polityczne? Jakie stanowisko w Europie, jaki stosunek do Rosji, do Prus, do Austrji?

Ile zaważyliśmy w dziejach ostatniego stulecia, któż tego nie rozumie i nie pojmuje? Przez rozbiory Polski wzrosła do pierwszorzędnego stanowiska Rosja w Europie, Prusy w Rzeszy niemieckiej. Fakt ten stał się zarodem wszystkich następnych, aż do tych, na które jeszcze patrzymy. Rosja zaczęła odtąd marzyć o podboju całej Słowiańszczyzny, Prusy do władania całą Rzeszą niemiecką. Dla obu mocarstw wielką przeszkodą na tej drodze była zawsze jeszcze Polska, choć rozebrana, i dom Habsburgów. W usunięciu tych przeszkód oba mocarstwa miały stały interes, więc też aż do osiągnięcia albo przynajmniej zbliżenia się do celu musiał je łączyć stały sojusz. Pierwsza przeszkoda usuwa się sama: Polska rozebrana, a zrywająca się raz po raz do powstania, osłabia się coraz więcej i upada coraz głębiej. Rok 1863 zadaje jej cios śmiertelny, wnet też następuje wojna duńska, Sadowa, pogrom Francji i wyprawa rosyjska za Bałkany.

„Lat temu dwadzieścia pięć wypadki polskie były świeżo skończone, a skutki ich zaczynały się objawiać u nas i w Europie. Lata to rządów Milutina w Petersburgu, ks. Czerkawskiego w Warszawie, Murawiewa w Wilnie, Bezaka w Kijowie; początki i pierwsze kroki tego sposobu rządzenia, który odtąd wzmagał się i wzmaga bez zmiany, ni przerwy".

„Ten rok 1863 w naszej historji tak stanowczy i ważny, ale przez innych prócz nas i Rosji dziś zapomniany, z czasem wystąpi może naprzód w pamięci ludzkiej i w historjografji i oznaczać będzie punkt zwrotny w losach i dziejach naszej części świata. Związek jego z następnemi europejskiemi wypadkami, sposób, w jaki polityka pruska użyć go do swoich celów umiała, wpływ, jaki on wywarł na przymierze przeciw Danji, a następnie na wojnę Prus z Austrją, wykazał jasno i niezbicie Klaczko w napisanych rychło potem *Deux Etudes de Diplomatie Contemporaine*. Nie dowodzimy tu tego, co dawno już dowiedziono; w goryczy serca tylko rzucamy nawiasową uwagę, że zawiniliśmy ciężko przeciw Europie całej, kiedy staliśmy się mimowolnym, ale niezaprzeczonym powodem, przynajmniej ułatwieniem i zręcznością do Sadowy, a w dalszem następstwie do Sedanu".

„Dla nas, nie już w naszym stanie wewnętrznym, ale w naszem stanowisku między, narodowem, europejskiem, zaszła podówczas wielka zmiana".

„Przez większą połowę swego życia wiek XIX miał to o sobie przekonanie, że jego zadaniem i obowiązkiem, jego w historji powołaniem i przeznaczeniem było oprzeć stosunki między narodami i międzynarodowe prawo na zasadach sprawiedliwości i wolności. Rewolucja francuska pojmowała prawa człowieka w niejednem mylnie, a doszła do zaprzeczenia i pogwałcenia wszystkich praw ludzkich — o Boskich już nie mówiąc — ale niemniej człowiek po niej swoje prawa miał. Czyż one tylko człowiekowi się należą? Czy narody nie mają także prawa do swojej roli, do swojej własności, do swojego jestestwa? Czy ludzkość ma poprzestać na tem, co zrobiła, i oddawszy człowiekowi, co mu się należało, pozwolić na to, by dla narodów nie było prawa, tylko gwałt, przemoc i niewola?

„Takiem uczuciem tchnęły szlachetne serca i wyższe umysły w pierwszej połowie naszego wieku. W każdem sercu i w każdym umyśle przyjmowało ono kształt i kierunek inny: u Mazziniego stało się bezsumiennym rewolucyjnym macchiavelizmem środków, służyć mających do idealnie wzniosłego celu. U Krasińskiego stało się prośbą o dobrą wolę, i wiarą, że „nie drugich śmiercią, lecz własną bezpłodnie — kończą na ziemi wszystkie ziemi zbrodnie". U Mickiewicza, u Lammenais'go stało się gorzkiem zniechęceniem do Kościoła za to, że tego cudu nie sprawił, i szukaniem jakiegoś kościoła nowego. Rewolucjonista francuski, włoski (czasem niestety i polski), chciał iść do tego celu przez przeczenie Boga i wojnę z Kościołem; Montalembert i Lacordaire wiedzieli, że tylko drogą Kościoła do tego celu dojść można; ale punkt wyjścia był u wszystkich ten sam. W taki cel miał wzrok utkwiony Pius IX w początkach swego panowania, i w taki jeszcze na jego końcu, kiedy wśród walącego się politycznego, a rozpadającego moralnego świata, wśród świata, w którym na teraz już żaden chrześcijański ideał urzeczywistnionym być nie mógł, ratował go na przyszłość, gotował mu grunt i fundament w ludzkich sumieniach, a zarazem drogę do urzeczywistnienia zapewniał, kiedy na Watykańskim soborze utwierdzał jedyną w świecie jedność niezachwianą, jedyną podstawę i nadzieję sprawiedliwości na przyszłość, jedyną prawdę i drogę, jedyny w powszechnem trzęsieniu ziemi stały środkowy punkt ciężkości dla dusz ludzkich i dla cywilizacji ludzkiego rodu".

To też „aż po ów rok (1863) to jest przez pół wieku, stała w Europie sprawa polska, jako jedna ze spraw żywotnych, domagających się rozwiązania.

„Cesarz Mikołaj mógł po roku 1831 utrzymywać, że warunki wiedeńskiego traktatu przestały obowiązywać, gabinety mogły uprzejmie udawać, że uważają sprawę za niebyłą — niemniej ona stała i trwała, uznawana przez sumienie ludzkie za dobrą i mającą prawo do bytu; a same powtarzane zaprzeczenia wychodziły na jej faktyczne uznanie, dowodziły, że ona jest, i stwierdzały jej powszechny międzynarodowy charakter".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

to bądźcie jednak pewni, iż serca wszystkich Polaków są Wam życzliwe i dlatego też wołam z całego serca: „Niech żyją Czesi!“.

Mowę tę przyjęto hucznymi oklaskami.

Po wzajemnem pozdrowieniu i przedstawieniu się udaliśmy się na wystawę, gdzieśmy zabawili przeszło 2 godziny. Urządzono tu nam także miłą niespodziankę. Gdy przechodziliśmy koło pawilonu dla przemysłu, uderzyły nagle w ucho nasze miłe i rzewne, a tak dobrze znane nam tony naszych pieśni: „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“. Grano je na organach. Mimowoli stanęliśmy i wsłuchiwaliśmy się w tę cudowną, tak rzewną, dla serc i duszy polskiej tak drogą melodję, a myśl mimowoli popłynęła daleko, w te strony, gdzie rodacy nasi „z dymem pożarów i z kurzem krwi bratniej“ wznoszą błagalnie ręce do niebios, szlą modły do tronu Pana Zastępów z prośbą o lepszą dolę i przyszłość — Wreszcie organy zamilkły, my ochłonęliśmy ze wzruszenia i podążyliśmy dalej. — Później dowiedzieliśmy się, że pieśni te grał prof. Kliczka

O godzinie 1 w restauracji Petzolda odbył się bankiet na 150 osób. Zaproszono nań wielu Czechów. Podczas obiadu pierwszy zabrał głos p. Rogosz, a oświadczywszy, iż w gronie biesiadników znajduje się także ks. kanonik Michał Hornik z Budziszyna, znany i powszechnie ulubiony przywódzca łużyckich Serbów, tej najmniejszej gałązki wielkiego pnia słowiańskiego, wychylił kielich na cześć tego słowiańskiego patrjoty Toast ten wywołał wśród biesiadników wielki entuzjazm i wszyscy cisnęli się do ks. Hornika, aby z nim uderzyć się w kielichy lub uścisnąć zacną dłoń jego

Po krótkiej pauzie powstał ks. Hornik i przemówiwszy po polsku, wzniósł toast na połączenie się i solidarność zachodnich Słowian: Polaków, Czechów i łużyckich Serbów. Następnie p. Pieniążek pił zdrowie członków komitetu wykonawczego, którzy gości z taką uprzejmością przyjęli i tak miłe zgotowali im przyjęcie. a p radzca Jahn wzniósł zdrowie Polek.

Po obiedzie zwiedzaliśmy dalej wystawę i pozostaliśmy tam aż do wieczora.

Wystawa bardzo piękna, wielkie na nas zrobiła wrażenie. Bardzo też podobała się nam różnokolorowa fontanna. Prześliczna jej gra barw tak jest piękną, tak mile wabi oko, iż na chwilę zapomina człowiek, iż w istocie to widzi, na co patrzy i zdaje mu się, że to jest czarodziejskie dzieło jakiegoś czarnoksiężnika z „Tysiąca i jednej nocy.“

Dziś w „Narodnim Divadle“ dają Czesi na cześć naszę galowe przedstawienie. Rozpocznie uwertura, poczem pani Sklenarzowa wygłosi prolog napisany przez p. Mužika. Potem nastąpi żywy obraz, układu p. Kolarza, przedstawiający apoteozę jubileuszowej wystawy czeskiej zakończy zaś przedstawienie „Prodana nevesta“ komiczna opera w 3 aktach, muzyka Smetany.

Po przedstawieniu udamy się na Zofin, gdzie „Pražsky klub“ urządza na cześć naszą wspaniałe Soirée. Na wieczór ten obiecało przybyć wiele pań czeskich, w celu zaznajomienia z Polkami, które z nami przybyły. Zabawa zapowiada się bardzo świetnie. Podczas zabawy odtańczone będą także polskie narodowe tańce.

O wieczorze tym napiszę wam w następnym liście.

## Sprawy krajowe.

Dnia 29 i 30 lipca b. r. zbiorą się w Wydziale krajowym ankiety — obie pod przewodnictwem dra Franciszka Hoszarda, członka Wydziału krajowego. Pierwsza będzie obradowała nad budową krajowego zakładu położnic we Lwowie; druga zaś zajmie się zbadaniem urządzeń lekarskich i administracyjnych zakładu dla obłąkanych na Kulparkowie. W ankiecie dla budowy domu położnic wezmą udział pp. dr Merunowicz protomedyk dr Głowacki, dyrektor szpitala dr Czyżewicz, profesor szkoły akuszerji dr Merczyński, dr Mars, dr Schramm, dr Stella-Sawicki, architekt Janowski i koncepista Wydziału krajowego Władysław Słomkowski, jako sekretarz ankiety W ankiecie dla sprawy Kulparkowa zasiadają: Posłowie na Sejm krajowy pp. Trzciński i Wł. Kozłowski, oraz dr Maurycy Gauster, radca sanitarny i dyrektor niższo austr. zakładu dla umysłowo chorych w Wiedniu, dr Merunowicz, protomedyk dr Opolski, dr Neusser, dr Stella-Sawicki, dr Błumenstock, dr Edward Sawicki, dr Żuławski. Na sekretarza ankiety powołał Wydział krajowy pana Władysława Słomkowskiego.

## Mały Fejleton.

### Przyszłe rozkosze.

Zanim różne straszydła socjalistyczne, spodziewana przez niektórych powódź chińska i inne okropności przewrócą Europę do góry nogami wnuki nasze i prawnuki doznają takich rozkoszy, o jakich my zaledwo marzyć możemy, puściwszy wodze najbujniejszej fantazji. Znikną teatra, bo każdy będzie miał teatr najdoskonalszy w domu, znikną wehikuły dorożkarskie, i osobowe pociągi, i okręta pasażerskie, bo ludzie będą latali. To wcale nie farsa; proszę tylko posłuchać.

A więc najpierw — o domowych teatrach.

W roku 1889 przedstawił Jerzy Guéroult akademji francuskiej pomysł przyrządu, odtwarzającego postacie i ruchy osób, znajdujących się gdzieś daleko, może na drugiej półkuli — i osób zmarłych. Przyrząd ten był pomyślany dobrze, ale źle zbudowany, więc zapomniano o nim. Ale oto Edison udoskonalił go i nazwał „kinetografem“, t. j. instrumentem, przedstawiającym ruchome obrazy Wyobraźcie sobie pudełko ze szkłem powiększającem — coś zupełnie w rodzaju przyrządu fotograficznego. Postawcie przed nim ekran z cienkiego płótna i pociśnijcie guzik elektrycznego motoru, zamkniętego w pudełku — wnet na ekranie pojawi się najdokładniejszy obraz jakiejś sceny, obraz, na którym wszystko będzie w ruchu. Takie obrazy, sporządzone zawczasu, będą się kupowały bardzo tanio, na tuziny, i — włożone do pudełka — będą przedstawiały całe opery, komedje, balety, wykonane przez najznakomitszych śpiewaków i aktorów. Nie zawsze sławna śpiewaczka jest „zjawiskiem uroczem“, często te divy podobne są do beczek, co psuje wrażenie. Otóż w obrazach kinetograficznych można będzie z pożytkiem dla estetyki, zamiast div bardzo korpulentnych, przedstawiać najpiękniejsze kobiety, zamiast nieokrzesanych tenorów i basów dziarskich mężczyzn, podobnych do rycerzy, trubadurów, poetów, jak z roli wypadnie

Ale kinetograf, przedstawiając ruchy osób, nie odtwarza ich głosu. Na to jest mikrofon, instrument dawniej wymyślony przez Edisona. Oba te instrumenta ustawiamy na jedną operę, np „Fausta“, albo na jeden dramat, np. „Barbarę Radziwiłłównę“ razem puszczamy w ruch i oto na ekranie widzimy aktorów, wykonywujących wszystkie ruchy, a jednocześnie mikrofon odtwarza ich głosy tak wyraźnie i głośno, jak w dzisiejszych teatrach

Budowa mikrofonu znana jest powszechnie, zaś budowę kinetografu, instrumentu całkiem nowego, sprobujemy opisać.

Ułatwi nam to zadanie „zootrop fotograficzny“, skomponowany przez poznańskiego fotografa Anschutza, który teraz pokazuje swój wynalazek w Warszawie. W „zootropie“ tym można widzieć psa biegnącego, maszerujących żołnierzy, konia, pędzącego cwałem i przeskakującego przez rowy i palisady, człowieka zażywającego tabakę i t. d.

Wszystkie te sceny mają prawdziwy ruch, pochwycony aż do najdrobniejszych szczegółów. Pies biegnący zieje paszczą i kręci ogonem; maszerujący żołnierze machają rękami; z pod kopyt skaczącego konia podnosi się chmurka piasku, która następnie powoli opada; na twarzy człowieka, zażywającego tabakę, widać rozkosz, jaką mu sprawia folgowanie tej pasyjce; dostrzegamy nawet zagięcie się jego nozdrzy, gdy je wielkim palcem przyciska.

Słowem, widzimy tu uruchomienie świetlanego obrazu, przeprowadzone niekiedy z taką dokładnością prawdy, że gdyby nie mały rozmiar i szara barwa obrazku, możnaby doznac złudzenia że się patrzy na żywe zjawisko.

Dokładność tego uruchomienia została osiągniętą przez rozczłonkowanie każdego ruchu na pojedyńcze, dla naszej źrenicy częstokroć niedostrzegalne momenta, z których każdy przez błyskawiczną fotogafję na osobnej płycie został utrwalony. Ażeby należytą spójnię i okrągłość dawnego ruchu uzyskać, rozczłonkowano go — wedle zapewnień wystawcy — na 24, 30 do 45 momentów i dokonano tyleż zdjęć.

Naprzykład człowieka, zażywającego tabakę, tak sporządzono. Pierwsza fotografja przedstawia jak otwiera tabakierkę; druga — jak palce wkłada; trzecia — jak wyjmuje; czwarta, piąta, szósta i t. d. jak podnosi rękę do nosa. I tak cały krótki ruch jest rozdzielony na jakie 45 części

Klisze, umieszczone w kolejnym porządku na walcu który się za pomocą korby z odpowiednią szybkością obraca, przesuwają się po kolei przed okiem patrzącego. W chwili zaś kiedy każda z nich przed oczyma widza przelatuje, tryska z aparatu umieszczonego za nią, iskra elektryczna, która obraz oświeca.

Owóż kinetograf Edisona zbudowany jest na tej samej zasadzie, tylko, że tam wszystko na daleko większy rozmiar jest urządzone, zamiast kliszy jest żelatynowa wstęga i wreszcie z zootropem łączy się fonograf. Podczas gdy ostatni utrwala głos i intonację mówiącej osoby kinetograf chwyta i przechowuje wyraz jej twarzy i ruchy.

W ten sposób można utrwalić i przechować śpiew aktorów i mimikę ich, a następnie odtworzyć je, wprawiając w ruch walce kinetografu. Jeżeli kinetograf połączymy z czarnoksięzką latarnią i przechowane w nim, a do wielkości naturalnej powiększone obrazy, rzucimy na białą ścianę, złudzenie będzie zupełne.

Takim jest najnowszy wynalazek Edisona. Na razie przynosi on nam tylko rozrywkę. Możemy sobie urządzić podręczny repertuar ulubionych sztuk w wykonaniu pierwszorzędnych artystów. Zamknąwszy w kinetografie naszym Rossiego, Sarę Bernhardt, Modrzejewską, Patti, Reszków, Kochańską, możemy ich zawieść, gdzie nam się podoba. Potem w danej chwili, nie potrzebując się ubiegać o bilety, nie ruszając się wcale z domu, urządzamy przedstawienie, przysłuchujemy się dźwiękom orkiestry i śpiewowi artystów, widzimy ich mimikę, przypatrujemy się dekoracjom, słowem, doznajemy w całej pełni wrażenia, jak gdybyśmy byli w teatrze.

Jestto niezawodnie bardzo pomysłowem, ale o wiele piękniejszym jest bezwątpienia wynalazek francuskiego elektrotechnika pana Adera, który, wedle *Revue des inventions nouvelles* miał pomyślnie rozwiązać zagadnienie latania ludzi w powietrzu. P Ader jest wynalazcą telefonów, używanych we Francji, możemy więc być przekonani, że nie mamy tu do czynienia z niewykonalnemi mrzonkami jakiegoś narwanego fantasty i że jeżeli wynalazek nie odpowiada jeszcze tej doskonałości, o jakiej marzy wynalazca, to przynajmniej sprawa znajduje się na najlepszej drodze.

Rozwiązanie problematu ruchu ludzi w powietrzu za pomocą przyrządu do latania nie należy już dziś do rzędu niemożliwości. Wiadomo iż na ziemi, skutkiem jej siły przyciągającej, spada przedmiot każdy z szybkością 4 metrów 90 centymetrów w sekundzie na ziemię. Chcąc się zatem wznieść, dajmy na to, za pomocą skrzydeł, musianoby ich uderzeniu taką nadać siłę, któraby nietylko ciężenie zniosła, ale je nawet przewyższała, innemi słowy musielibyśmy skrzydłom taką nadać siłę, któraby w czasie jednej sekundy wznieść mogła człowieka o jakie 5 metrów lub więcej.

Ale szybkość spadania każdego przedmiotu, która z każdą chwilą wzrasta, wynosi w pierwszej ćwierci sekundy tylko 327 milimetrów, w drugiej 654, w trzeciej 1,308, w czwartej 2,616 ogółem w czterech ćwierciach sekundy 4900 milm, czyli 4 metry 90 centymetrów. Wystarczałoby zatem najzupełniej, przyjąwszy cztery uderzenia skrzydeł na sekundę, nadać każdemu z tych uderzeń taką siłę, by mogła człowieka wznieść o jakie 35 do 40 centymetrów, a problemat zostałby rozwiązany.

Siły takiej nie posiada człowiek i dlatego były powietrzne strefy dotychczas dla niego zamknięte, ale mu jej dostarczyć może elektryczność i nie ulega wątpliwości, że używszy jej za motor, możnaby nią w ruch wprawić przyrząd, zdolny unieść człowieka. Pomysł p. Adera polega na tej właśnie zasadzie; jaką zaś jest konstrukcja jego przyrządu, tego nie wiemy, gdyż postanowił ją zachować w tajemnicy aż do czasu zupełnego wydoskonalenia aparatu, który nie odpowiada jeszcze wymaganiom.

Cokolwiekbądź, to, co dotychczas osiągnął rozwiązuje już zagadnienie; przed kilku dniami dokonał p. Ader w obecności kilku osób, pierwszej próby; która wedle zapewnień *Revue des inventions nouvelles* powiodła się znakomicie. Wynalazca wzniósł się do wysokości 20 tu metrów i przeleciał 400 metrów, podnosząc się, zniżając i obracając wedle upodobania.

Jaką wynalazek ten odegra rolę w przyszłych wojnach, jaki wpływ wywrze na polityczne, administracyjne i fiskalne stosunki, to dopiero przyszłość wykaże.

## Kronika.

Lwów 25 lipca.

**Dar.** Trzem klasztorom gr. k. reformowanego zakonu św. Bazylego w Dobromilu, Ławrowie i Krystynopolu, darował Cesarz po 500 zł., razem 1.500 zł.

**Z uniwersytetu.** Stopień doktora filozofji otrzymał na jagiellońskim uniwersytecie X. Józef Capnta, rodem z Lipowy w Galicji, zaś stopień doktora praw p. Artur Kaufmann, rodem z Krakowa.

**Mianowania.** Koncepista lwowskiej dyrekcji policji, Wilhelm Schechtel, został mianowany komisarzem policji.

**Konkursa.** Wydział krajowy ogłasza konkurs w celu nadania pięciu posagów po 200 zł z fundacji Szczepana Zaremby Skrzyńskiego, na wyposażenie pięciu panien szlacheckich. Posagi te zostaną nadane w r. b. pięciu wychodzącym w tym roku za mąż pannom pochodzenia szlacheckiego, religji katolickiej. Ubogie sieroty będą miały pierwszeństwo. Podania należy wnieść do Wydziału krajowego najpóźniej do dnia 31 sierpnia b. r.

W sądzie powiatowym w Ropczycach wakuje posada woźnego. Podania należy wnieść do 26 sierpnia b. r. do prezydjum sądu obwodowego w Tarnowie.

W męskich seminarjach nauczycielskich w Krakowie i Lwowie z początkiem roku szkolnego 1891/92 będzie do obsadzenia w każdem z tych seminarjów posada starszego nauczyciela z płacą roczną 1.000 zł. i dodatkiem aktywalnym Podania należy wnieść najdalej do końca lipca do krajowej Rady szkolnej.

**Dr. Henryk Jordan,** profesor uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie, twórca krakowskiego parku dla zabaw dzieci, otrzymał od Cesarza order żelaznej korony III klasy.

**Wiadomości dyecezjalne.** W archidyecezji lwowskiej obrz. łac. administratorem parafji w Rożniatowie mianowany ks. Wojciech Wojtanowski, w Żółkwi ks. L. Martynowicz. Konkurs na Tarnorudę i Rożniatów rozpisany do końca sierpnia, na Rożniatów zaś do 15 września.

**Dwanaście nowych urzędów podatkowych** ma kreować ministerstwo skarbu w kraju naszym z d. 1 grudnia b. r. a mianowicie w Bieczu, Bukowsku, Chodorowie, Dobczycach, Frysztaku, Glinianach, Grzymałowie, Lubaczowie, Potoku złotym, Radomyślu, Rozwadowie i Tłustem.

**Uczta.** Przemysłowcy krakowscy i zamiejscowi, których prace znajdują się na wystawie przyrodniczo-lekarskiej, urządzonej z powodu VI Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, okazali wczoraj zbiorową ucztą w hotelu „pod Różą“ swoją wdzięczność dyrektorowi tej wystawy drowi Michałowi Śliwińskiemu. Około 50 wystawców zebrało się przy stole, a miejsce honorowe zajął dr. Śliwiński; na jego cześć pierwszy toast wzniósł p. Konstanty Wiszniewski, aptekarz w Krakowie; zebranym podziękował dr Sliwiński i wzniósł toast na cześć przemysłu polskiego. Po uczcie toczyła się pogawędka.

**Wystawa przyrodniczo-lekarska** w gimnazjum św. Anny w Krakowie bywa coraz liczniej zwiedzaną. Na wystawę spieszą również przejeżdżające przez Kraków osoby.

**Z wystawy.** Prócz wielkiego obrazu Jana Rosena „Bitwa pod Stoczkiem“ nadeszły do naszego salonu sztuki prace pp. Harasimowicza „W zimie“, Koehlera „Studium“ pastel, Popiela „Hucul“, oraz panny Wachtel „Marzenia“.

W przyszłym tygodniu zawieszonym zaś zostanie olbrzymi karton prof. Gersona „Chrzest Litwy“, w miejsce obrazu Kossaka „Napad Czerkiesów“, który w poniedziałek opuści już naszą wystawę.

**Pp. Felicjanki** otworzyły nowy zakład wychowawczy we Lwowie przy ulicy Żółkiewskiej l. 88 i urządzą tam szwalnię, w której udzielać będą naukę szycia 25 ubogim dziewczętom. Poświęcenie nowego zakładu odbyło się w zeszłą niedzielę dnia 19 b. m.

**Uroczyste poświęcenie** nowego lokalu Tow. kuchni ludowej odbędzie się jutro w niedzielę o godzinie $11\frac{1}{2}$ przed południem. Nowy lokal mieści się w domu przy ulicy Blacharskiej l. 8, naprzeciw kościoła OO. Dominikanów.

**Lwowska „Lutnia“** urządza jutro w niedzielę w parku Kilińskiego drugi koncert o nader obfitym i wykwintnym programie, w skład którego wchodzi koncert muzyki wojskowej 30 pp i Harmonji, jakoteż koncert wokalny „Lutni“. Czysty dochód z koncertu przeznaczony na cele Towarzystwa, a w szczególności na pomnożenie bibljoteki nut „Lutni“. Mamy nadzieję, że gdy pogoda dopisze, park Kilińskiego zaroi się jutro tłumami publiczności, a Lutniści zbiorą sporą sumkę na wzbogacenie swej bibljoteki w arcydzieła polskich mistrzów muzyki.

**Statystyka pocztowa i telegraficzna.** W czerwcu b. r nadano we Lwowie ogółem 1,050.978 posyłek i listów, nadeszło zaś do Lwowa 868.229.

W tym samym miesiącu nadano we Lwowie 10.145 depesz, z tego 9.820 prywatnych, a 325 urzędowych i rządowych. Nadeszło zaś do Lwowa 10.641 depesz prywatnych i 863 rządowych, razem 11.504 depesz. Przetelegrafowano 70.720 depesz. Dochód z opłaty za depesze wynosił 6.147 zł.

**Zmarli.** Gustaw Frytz, zmarł we Lwowie w 65 r. życia. — Seweryn Bielawski, adjunkt podatkowy, zmarł w Krakowie w 49 r. życia. — Agnieszka z Bellich Penotowa, właścicielka dóbr, zmarła w Krakowie w 70 r. życia.

**Z Białego kamienia** piszą nam: W poniedziałek d. 20 b. m. o godzinie 11 w południe wybuchł u nas ogromny pożar. Palić się zaczęło w chacie wójta, którą poszywano; ogień wszczął się na dachu zapewne przez nieostrożność poszywającego dach robotnika, który musiał palić fajkę lub papierosa. Pożar w jednej chwili przybrał ogromne rozmiary, tem bardziej, że go podsycał silny zachodni wicher, i że ludzi w domach nie było, gdyż byli albo w polu przy robocie, albo w Glinianach na jarmarku.

Pierwszy na pomoc przybiegł z służbą swą p. Ernest Pausza, dzierżawca z Rozważa. Przyjechał z swoją sikawką, do której zaprzągł swe cugowe konie, gdyż wszystkie robocze konie jego były w polu. On objął też natychmiast kierownictwo akcji ratunkowej i wszędzie tam był, gdzie groziło największe niebezpieczeństwo. Sikawka jego, którą sam kierował, wielkie oddała usługi, i jemu też jedynie zawdzięczyć należy, że pożar zlokalizowano. Były wprawdzie jeszcze dwie sikawki: gminna i p. Schajdra, ale te wnet się popsuły i wcale nie przyczyniały się w niczem do gaszenia ognia. Zaznaczyć musimy, iż podczas pożaru panował wielki nieporządek, brak było wszelkich narzędzi ratunkowych, a nawet uczuwać się dawał brak wody, choć funkcjonowała tylko jedna sikawka a rzeka była niedaleko. Najgorliwiej nad gaszeniem ognia pracowali żydzi, katoliccy mieszczanie obojętnie pożarowi przypatrywali się O godzinie 5 przybyła straż pożarna z Złoczowa, ale, dzięki Bogu, nie miała ona już nic do roboty, gdyż pożar był już zlokalizowany. P. Pausza pozostał na miejscu pożaru aż do godziny 8. Gdy wieczorem wracał do domu, żydzi i mieszczanie, rzucili się tłumnie ku niemu, aby mu podziękować za jego mozolną pracę, całowali go po rękach i nogach i słali mu błogosławieństwa za jego energiczną pomoc. Niechże wdzięczność tych biedaków, będzie mu zapłatą za trudy, jakie poniósł ratując ich mienie.

Pożar pochłonął około 50 budynków, przeważnie katolickich. Żydów spaliło się około 10. Spaliła się także bratowa ks. Paliwody, chociaż budynki jej były murowane. W celu niesienia pomocy nieszczęśliwym pogorzelcom, którzy zostali bez dachu i chleba, zawiązał się już tu komitet, który wyda odezwę do mieszkańców całego kraju, aby pośpieszyli z składkami na rzecz nieszczęśliwych. Na czele komitetu stoi ks. Kuryś, proboszcz obrz. łac., do niego też wszelkie datki przeznaczone dla pogorzelców odsyłać należy.

**Na wodowstręt** zmarło wczoraj w szpitaliku św. Zofji dziecko p. S., o którego słabości donieśliśmy wczoraj.

Dokładne śledztwo wykryło, iż wodowstrętem nie zostało ono zakażone we Lwowie, lecz prawdopodobnie przed rokiem w Śniatynie i to przez kota dotkniętego wścieklizną.

**Wypadek kolejowy.** W Preszburgu, skutkiem usunięcia się nasypu na budującej się właśnie kolei Preszburg-Steinamanger, wykoleił się pociąg, złożony z 14 wozów, naładowanych ziemią Dziewięć wagonów wraz z robotnikami spadło z nasypu. Siedmiu robotników zostało ciężko pokaleczonych, żadnemu z nich jednak nie zagraża utrata życia.

**Z Nowego Sącza** pod datą dnia 20 lipca piszą nam:

(*W. D.*) Z wyborami do Rady miejskiej nie mamy wcale szczęścia, bo już po raz czwarty zaprotestowano je u nas i akta poszły do namiestnictwa. Tego już za wiele. Dobrzeby się też stało, gdyby namiestnictwo po dokładnem zbadaniu odrzuciło ten rekurs, bo rzeczywiście oburzać może to ciągłe lekceważenie autonomicznej wolności, z której niektórzy robią sobie igraszkę. — My starzy mamy prawo nad tem ubolewać, bo my więzieniem i krwią własną ongi okupiliśmy tę wolność, której dzisiejsi ani cenić, ani z niej korzystać nie umieją. Zamiast ciągnąć korzyści z nadanej nam przez Monarchę autonomji, my kłócimy się często „de lana caprina“, wnosimy protesta, a miasto nasze bez rządu i zarządu cierpi na tem i upada.

Burze, które nas już od dwóch tygodni z małemi przerwami nawiedzały, zrządziły ogromne szkody. W zeszłym tygodniu w Babkowie, pod miastem, piorun zapalił włościańską chatę, poprzewracawszy w niej sprzęty; z mieszkańców nie poraził nikogo. — U p. Juljusza Aleksandra (pod miastem) zgorzał młyn i karczma, także w skutek uderzenia pioruna, a przed trzema dniami poraził tu piorun w rękę i nogę uciekającego przed burzą wyrobnika. Na tydzień przed wypadkami wyżej opisanemi, podczas burzy uderzyło aż jedenaście piorunów, które potrzaskały drzewa, rosnące w pobliżu miasta. — Tak więc nie ma prawie dnia, żeby ta groźna muzyka nieba nie przygrywała naszej okolicy, łamiąc się w tysiączne echa o skały gór naszych.

Skutki rosyjskiego antisemityzmu, a właściwie nienawiści Rosjan do wszelkich żydowskich wyzysków, zaczyna już i nasze miasto odczuwać w bardzo dotkliwy sposób. Od miesiąca nawiedza Sącz prawdziwa powódź wychodźców z Rosji; co krok w mieście spotykasz obce twarze, a liczba ich sięga setek. Ktoby chciał o tem się przekonać, niech tylko w szabas przejdzie się po mieście i przedmieściach, a wszędzie znajdzie obcych żydów.

Ten napływ przybyszów napełnia nas wielką trwogą. Żeby ci przybysze byli przynajmniej siłą produkcyjną, to byłoby jeszcze pół biedy; ale jestto żywioł pochłaniający wszystko, żywioł, który myli każdą rachubę ekonomiczną. Boimy się, żeby przybysze ci, idąc w ślady tutejszych swych braci, którzy nas przyprawili o torbę żebraczą, wyssawszy z kraju i ludu wszystko dla siebie, nie zechcieli nas narazić na śmierć głodową. — Chcąc do szczętu zniszczyć Polaków zalała Rosja żydami Królestwo polskie, a teraz zalewa Galicję, bo chce, abyśmy — karmiąc ich — zubożeli do reszty.

---

61)

# KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

**ABGAR-SOŁTANA.**

(Ciąg dalszy.)

— Nie nudziłem się zupełnie — odrzekł lakonicznie — przeciwnie, świat czasem mnie męczy

— Może pan i ma słuszność — zawołała, zmieniając nagle zdanie. — Nudzi ten świat.. te festyny!... Ja marzę o ciszy, o spokoju — rzekła po chwili, patrząc mu zalotnie w oczy a opierając główkę o poręcz krzesła dodała. — Czy jest co bardziej rozkosznego jak chwila marzenia, chwila samotności?

— Ależ pani wpada w sprzeczność z sobą! — rzucił z ironicznym uśmiechem Władysław. — Przecież ja właśnie ostatnie tygodnie przepędziłem samotnie i marzyłem trochę.

— Pan marzyłeś? Żarty! Żarty! Nie uwierzę temu. Pan, pierwowzór światowca, i.. marzenia! A może się pan w kim zakochał? — zapytała, spuszczając oczy i rumieniąc się nagle. — Niech się pan przedemną przyzna... pomogę, poradzę.. jestem dawną przyjaciółką pana Niech pan tu usiądzie i wyspowiada się przedemną — i wskazywała mu obok niej stojące niezajęte krzesło.

W tej chwili jednak wszczął się ruch jakiś w salonie, Władysław odwrócił głowę i zobaczył, że marszałek podawał ramię hrabinie Izie, stary Sępiński zbliżał się do marszałkowej, a pomiędzy mężczyznami rozchodził się cichy szept: „Obiad obiad“

Nie odpowiadając nawet na słowa baronówny zwrócił się na miejscu i począł szukać oczyma Jadwigi. Wkrótce spostrzegł ją, stała w środku pokoju rozglądając się wkoło, jakby kogo szukała. Podbiegł ku niej i nachylając się szepnął:

— Czy pani obdarzy mnie dziś swem towarzystwem przy obiedzie?

— Nie — odrzekła dziewczyna sucho i ostro. — Obiecałam już towarzyszyć panu Zienwiczowi.. Oto on!

I oparłszy rękę na ramieniu Zienwicza poszła z nim do sali jadalnej, nie spojrzawszy nawet na Władysława.

Prawie już wszystkie pary znikły za drzwiami w salonie pozostał tylko tłum takich mężczyzn, którzy znani byli z tego, że przy obiadach i kolacjach nie lubili krępować się względami należnemi płci pięknej.

Kapitan, który zwykle przewodniczył przy tym drugim, weselszym stole, zbliżył się do Władysława i klepiąc go po ramieniu, rzekł:

— A ty co tu robisz? Idź tam do panien, tam twoje miejsce.

— Jak się kapitan miewa? — odrzekł mu Władysław, nachylając się dla ucałowania staruszka w ramię. — Nie miałem nawet czasu przywitać się z dziadziem.. Kapitanie, panna octem mnie poi — szepnął ciszej w samo ucho. — Niech ich djabli porwą!

— Przemienienie pańskie! — zawołał Dolko Rozsochacki — Ty Władek nie poszedłeś do wielkiego ołtarza, nie bawisz panny Niny? Więc to może plotki?

Zasapał się Dolko, powiedziawszy tyle słów od razu. — Przerwał więc na chwilę i odsapnąwszy, mówił dalej:

— Głupstwo panny, ty, chodź z nami! Powiadam ci: idealna madera. Chodź, chodź!

— Władek, ratuj pozycję — szepnął mu odciągając go na stronę kapitan. — Jeżeli dziś i jutro nie zdołasz, kawalerze, odzyskać utraconej pozycji, to forteca przepadła. Zajmie ją nieprzyjaciel.

— Już w niej siedzi — zawołał śmiejąc się bolesnie Władysław i pociągnął na prawo do bocznego pokoju

Tu zastał zgromadzonych kilkunastu mężczyzn różnego wieku i stanu. Wicio Sępiński, który jak mógł tak swój urlop przeciągał, perorował głośno przy stoliku, na którym stały butelki z wódką i i zimnemi przekąskami. Hrabia Karol kpił z Jasia Mądrowskiego, który mścił się za to na dużym i zażywnym młodym szlachcicu, stojącym jak słup milowy w szczelnie zapiętym fraku; marszałek zaprosił tego pana, a on tymczasem biedak nie wiedział co z sobą zrobić... pocił się i uśmiechał dobrotliwie w odpowiedź na niesmaczne dowcipy mądrego Jasia.

— Władysław, Kierbicz, król nietoperzy!.. Co ci się stało, i ty do nas? Niech żyje klub i jego prezes! — zawołali nagle młodzi ludzie, ujrzawszy Władysława wchodzącego pod ramię z Dolkiem do zajmowanego przez nich pokoju.

— I ja z wami! Cóż w tem dziwnego? Czym kiedy był złym kolegą? — odpowiadał Władysław otaczającym. — Karlos, napij się w moje ręce — rzekł do hrabiego, trzymającego potężny kielich starki w ręce.

— Za nasze kawalerskie, za nasze klubowe! — rzekł hrabia Karol śmiejąc się wesoło i wychylił kielich.

Poszło koleją Obiad się rozpoczął, że zaś u marszałka wina zawsze było dość i w dobrych gatunkach, więc humor rósł

Po piątym kieliszku madery Dolko spojrzał rozjaśnionym wzrokiem wkoło siebie i przypatrując się zgromadzonym, zapytał nagle:

— A gdzież Waler? Co robi nasz Zienwicz?

— Waler, nasz tryumfator — rzecze hrabia Karol uśmiechając się ironicznie i wskazując wzrokiem sąsiednią salę jadalną — patrz, siedzi tam i zbiera owoce swego tryumfu.. Nie krzycz tak, Dolku! O, patrzcie tylko! Jak wesoły! Patrz! cicho i podziwiaj jego minę. Patrz, jak wdzięczy się do panny Jadwigi; patrz, jak ona z uwielbieniem na niego spoziera. Zdaje mi się, że wkrótce stan kawalerski będzie opłakiwał stratę Walera. Niewielka zresztą szkoda. *Tant mieux.* Zrobił się dziwnie nudnym... No, zdrowie wiernych kawalerskiej chorągwi! W twoje ręce Władziu!

I wychylił pierwszy kielich szampana

Wszyscy z zapałem wypili to zdrowie. Gwar rósł z każdą chwilą, Wicio Sępiński zaczął nucić jakąś francuską bardzo nie salonową piosnkę i przeplatał ją koszarowymi wykrzyknikami; Dolko pił tylko maderę i twierdził, że szampańskie wino zdatne tylko do kąpieli; Władysław dał się unieść dziwnemu jakiemuś szałowi, sypał dowcipy jak z rękawa i dogadywał ciągle baronowi, który opuścił główny stół w sali i przysiadł tu między młodych, kapitan tylko smutnie patrzył przed siebie i zasępioną głowę opuścił na piersi.

Już w sali jadalnej nikogo przy stole nie było, już nawet niektóre panie opuściły i salon, udając się do gościnnych pokoi, a przy stole zajętym przez młodzież wrzało gorączkowe życie. Wszyscy już byli trochę pod dobrą datą; koncepta i dwuznaczniki krzyżowały się z sobą jak klingi szabel; Władysław królował, czasem tylko niby mimowolnie rzucił okiem do salonu, a spostrzegając tam Walerego zajętego ożywioną rozmową z Jadwigą, przygryzał tylko usta i wracał do rozuzdanej pogawędki.

— A no, chłopcy, marszałkowa poszła już spać! — zawołał nagle kapitan — chodźcie do oficyny, przed polowaniem trzeba się wyspać!

Poszli wszyscy i wkrótce ciemno było w Uniskim pałacu; w oficynie za to panował gwar i z okien pałało jasne światło.

Baron pierwszy zaproponował: — „małą partyjkę djabełka“. Projekt przyjęto z zapałem, pozsuwano stoły karciane i wkrótce rozpoczęła się zabawa: „na lewo na prawo“... Gracze rozsiedli się w około i nastała względna cisza.

— A ty Walery nie grasz? — zapytał Władysław Zienwicza stojącego na stronie i rozmawiającego z kapitanem.

— Nie! — odrzekł zapytany krótko, po chwili zaś dodał. — Przecież wiesz, że nie grywam teraz, myślałem że i ty nie dasz się zaciągnąć do zielonego stolika.

— Nie bądźże śmieszny! — wmięszał się do rozmowy hrabia Karol. — Siadaj lepiej z nami i puść nam jeden tysiączek z tych kapitałów, z którymi nie wiesz co robić.. Nie bądź dziwakiem!

— Nie! — odparł stanowczo Zienwicz i wyszedł do dalszych pokoi, aby się położyć spać.

— Nieznośny pedant! — zawyrokował hrabia Karol i gra poszła dalej zwykłym torem.

Szczęście dziwnie dopisywało tej nocy Władysławowi wygrywał ciągle, gdy dzień się zrobił, gdy szare światło mglistego, jesiennego poranku wcisnęło się przez wąskie okienko oficyny do wnętrza pokoju, Władysław był w wygranej ogromniej, wszystkie pieniądze z kieszeni partnerów przeniosły się przed niego.

— Niezwykłe szczęście! — mówił z przekąsem zgrany baron — Pan masz szczęście do wszystkiego!.. Sam znam, znam bardzo dobrze pannę, która się w panu kocha na zabój.. a tu wbrew regule i fortuna panu zawsze dopisuje.. Dziwne szczęście!

Liczba graczy zmniejszała się ciągle, każdy zgrany szedł spać, Karol przegrawszy pięćset rubli siedział teraz obok Władysława i liczył wygrane przez niego pieniądze.

— Wygrał bestja około pięciu tysięcy rubli! — zawołał skończywszy robotę. — Niech go nie znam! To mi dopiero szczęście!

— Gra skończona! — zawyrokował baron wstając od stolika — z takim szczęściem mierzyć się nie można... Czuję, że zgrałbym się do pana Władysława z kretesem...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ciekawi jesteśmy, co też na to powie rząd; bo i cóż państwo pocznie z tak silnym napływem proletarjatu z powodu lenistwa niezmiernego się żadnej pracy, przyzwyczajonego żyć lekko z wyzysku. — Narzekaliśmy na rewizję paszportów gości kąpielowych, a nie narzekamy na bezpaszportowe zalanie nas ludźmi głodnymi a bez zajęcia.

**Temperatura.** Termometr + 21° R. Barometr 761°. Spada. Deszcz.

**Z pod Zborowa** otrzymujemy list z prośbą do wydziału powiatowego w Złoczowie, aby kazał naprawić drogę wiodącą przez wieś Remiszowce do Złoczowa, gdyż przebyć jej prawie niepodobna. Wskutek sloty przemieniła się ona w jedno wielkie jezioro, do czego przyczynia się i to, iż rowów obok drogi nie ma żadnych, a więc i woda nie ma którędy odpływać.

**Straszny wypadek.** W Rohatynie chmielarz Cichocki zostawił był w tych dniach nabitą strzelbę, z której jednak — jak sam twierdzi — dla bezpieczeństwa był zdjął kapsle. W kilka chwil po odejściu Cichockiego przybył tam robotnik Jan Sawicki, ujrzawszy strzelbę, począł się nią bawić, a widząc nadchodzącego robotnika Harasymowa, zmierzył się doń żartem. Właśnie w tej chwili, gdy Harasymów chciał go ostrzedz, by nie żartował z bronią, padł strzał, a nieszczęśliwy Harasymów ugodzony w piersi, skonał na miejscu. Zabity pozostawił wdowę z dwojgiem dziatek oraz starego ojca, którego był jedyną podporą. W sprawie tej wdrożono sądowe śledztwo.

**Z Sielca Bieńkowego** w pow. kamioneckim piszą nam: Dnia 10 b. m. odbył się egzamin roczny uczniów i uczennic szkoły ludowej w Sielcu Bieńkowym, pod przewodnictwem księdza dr. Bandurskiego, w obecności miejscowej Rady szkolnej, licznych gości i sieleckich włościan.

Dzieci bowiem bardzo dobrze i śmiało odpowiadały na wszystkie stawiane im przez obecnych pytania, tyczące się języków polskiego i ruskiego, jak również i na pytania zadawane im z rachunków, geografji i historji polskiej. Podnieść również należy staranność i wykonanie wypracowań piśmiennych i popis z śpiewu, który się powiódł doskonale, a świadczy o muzykalnem wykształceniu kierownika szkoły, jak również bardzo ładne i czysto przez dziewczęta wiejskie wykonane roboty ręczne, w czem znów leży zasługa nauczycielki szkoły panny Świdnickiej. To też miłe wrażenie doznane na tym egzaminie odbijało się nie tylko na twarzach zgromadzonych gości, lecz i na obliczach licznie zebranych rodziców dziatwy, którzy głośno objawiali swą radość z pozyskania tak zdolnego i o dobro i wykształcenie dziatwy dbającego kierownika szkoły. Serdeczne przeto podziękowanie należy się kierownikowi szkoły tutejszej p. Ignacemu Birnowi, jakoteż nauczycielce pannie Bronisławie Świdnickiej, którzy sumiennie i gorliwie rok cały nad dziatwą pracowali, jak to z wyniku egzaminu dobitnie się okazało. *Jeden z gości.*

**Śmierć w studni.** Z Mińska piszą dnia 19-go lipca:

„Dzień wczorajszy zaznaczył się ponuro w rocznikach naszego miasta: na pozór drobnostka spowodowała śmierć kilku naraz ludzi. Przy ulicy Romanowskiej, w domu Ajzyka Sierotkina, znajduje się studnia, nieużywana od lat wielu. Przypadek zdarzył, iż mieszkająca tamże żydówka upuściła wiadro do studni, a żałując nowego jeszcze naczynia, zaproponowała kilku znajdującym się na dziedzińcu ludziom, iż za 10 kop. temu, kto jeszcze wiadro wydobędzie. Jeden z obecnych, Mojsze Funt, zgodził się chętnie na tę propozycję i po drabinie spuścił się do wnętrza głębokiej studni. Upłynęło kilka minut...

Mojsze nie pokazywał się z powrotem. Zaczęto go wołać, lecz odpowiedzi żadnej nie otrzymano. Obecny tam woźnica straży ogniowej, Piotr Szychowiec, spuścił się również do studni, lecz i głosu Szychowca nie usłyszano także już więcej.

Przerażeni głuchem milczeniem, jakie odpowiadało z wnętrza studni na ich wołania i krzyki, obecni nie wiedzieli, co począć.

— Ja ich uratuję — zawołał z tłumu Aron Grejser.

— To szaleństwo! — wołali wszyscy, widząc, jak odważny człowiek po sznurze zaczął zstępować do studni.

Nastała ciężka chwila oczekiwania.

Wszyscy stłumili oddech, aby każdy dźwięk z wnętrza można było słyszeć.

Napróżno jednak oczekiwano znaku życia: i trzecia ofiara pochłoniętą została.

Pomimo tego znalazł się jeszcze jeden szaleniec, co na pewną śmierć ośmielił się narazić, niejaki Chejfic. Ten jednak był o tyle przezornym, iż przywiązał się do sznura, którego końce zostały w ręku znajdujących się na wierzchu. Gdy więc po kilku minutach również ślad życia nie dawał, wyciągnięto go z fatalnej studni. Był już na pół martwy i zaledwie po kilku godzinach cucenia słabe oznaki życia dawać zaczął.

Innych wydobyto za pomocą drągów, lecz wszelka pomoc lekarska była już daremna. Wszyscy uduszeni zostali nagle wydobywającemi się z studni gazami. Szychowiec miał żonę i pięcioro dzieci, które teraz bez środków do życia zostały.

Władze policyjne rozkazały natychmiast studnię ziemią zasypać, poczem dopiero ma być rozkopana, celem sprawdzenia, co spowodowało nagromadzenie się tak silnych na dnie wyziewów.

Między ludem krążą wieści, iż dzieciobójczynie nieraz tam wrzucały swoje niemowlęta, rezultatu więc śledztwa oczekują z wielką niecierpliwością“.

**Inspektorki sanitarne.** W Chicago pięć kobiet mianowanych zostało inspektorkami sanitarnemi w fabrykach, z pensją roczną 1000 dolarów. Obowiązkiem ich jest zwiedzać co tydzień wszystkie fabryki, w których pracują kobiety i dzieci i zarządzać odpowiednie środki zdrowotne. Według raportów inspektorek główne trudności, z któremi walczą, to nie surowość i niezrozumiałość pracodawców, lecz raczej nieświadomość i lekkomyślność robotnic.

**Cierpliwy gość.**

Rzecz dzieje się w restauracji. Kelner podaje gościowi zupę. Po chwili gość woła:

— Ależ ja tej zupy jeść nie mogę!

Kelner spieszy na wezwanie.

— Czy tak? Natychmiast zmienię...

I biegnie do kuchni, poczem przynosi drugą wazkę.

Po chwili gość woła znowu:

— Ależ ja tej zupy jeść nie mogę!

— Jeszcze? — pyta kelner przerażony — przepraszam najmocniej szanownego pana. Natychmiast zmienię.

Biegnie do kuchni, robi straszliwe piekło, wreszcie po raz trzeci zupę przynosi.

— Ależ ja tej zupy jeść nie mogę! — woła po raz trzeci gość po chwili.

Zrozpaczony kelner biegnie po gospodarza.

— Pan dobrodziej tej zupy jeść nie może?

— Rozumie się, że nie..

— Dlaczego?

— Dlaczego? Bo... nie mam łyżki.

**Teatr.** Dziś w sobotę w teatrze letnim po raz drugi „Koko“, farsa ze śpiewami i baletem w 5 aktach Charville'a, Grangé'a i Delacour'a. Szósty występ ensemblu baletu opery della Scala w Medjolanie. Jutro w niedzielę po południu o godzinie pół do 4 „Żołnierz królowej Madagaskaru“, krotochwila w 3 aktach St. Dobrzańskiego; wieczorem o godz. pół do 8 „Mały Faust“, operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Hervego.

# Literatura i Sztuka.

* **Piosnki dla „Jordanówki“.** Pp. Józef Kozłowski, nauczyciel, i J. Jejde napisali 6 piosnek dla dziatwy uczęszczającej do parku dra Jordana, a p. Jan Kordecki, autor sporej wiązanki utworów muzycznych, cieszących się powodzeniem zarówno w salonach, jak na estradach, skomponował do tychże piosnek bardzo ładną muzykę, osnutą na tematach swojskich z przystępną dla ucha dziatwy melodją. Piosnki te ukażą się niebawem nakładem krakowskiej firmy wydawniczej S. A. Krzyżanowskiego, a w obec braku u nas tego rodzaju utworów, wątpić nie można w powodzenie wydawnictwa.

# Rozmaitości.

— **Sniadanie w Guildhall**, wyprawione w ubiegłym tygodniu dla cesarstwa niemieckich przez lorda majora Londynu, podało sposobność do niemiłego zajścia, którego skutki zostały jednak w porę zażegnane, dzięki taktowi księcia Walji.

Kiedy „lunch“ skończył się i biesiadnicy z miejsc swoich już powstali, lord Suffield, jeden z bliższych w otoczeniu królewskiem, wysunął się naprzód, aby torować wśród publiczności drogę panującym; czynił to jednak w sposób tak mało dla tejże publiczności uprzejmy, że słyszał po drodze wiele pod swoim adresem słów w energicznych tylko sytuacjach używanych. Nie zrażał się jednak ten szlachetny lord i dalej rozpychał tłumy łokciami, kolanami, plecami, jak mógł.

Zdarzyło się jednak, że w gorliwości swej pan Suffield, nie patrząc przed siebie, ani do koła, poczęstował hrabinę Tornielli, ambasadorowę włoską, kułakiem, ale rzetelnym kułakiem angielskim takiego kalibru, że ambasadorowa aż krzyknęła z bólu, a stojący tuż obok małżonek, widząc ten niespodziewany „box“, cisnął z furją Suffieldowi wyrazy:

— *A ladrone! A bestia!*

Powróciwszy z żoną do ambasady, hrabia Tornielli posłał natychmiast do lorda Salisbury'ego kurjera z zawiadomieniem, że nie będzie mógł przybyć wieczorem na bal dworski, jeżeli lord Suffield nie usprawiedliwi się przedtem u niego ze swego postępowania.

W kilka minut cała rodzina królewska wiedziała, rozumie się, co zaszło, i uproszono lorda Salisbury'ego, aby do Suffielda pojechał i nakłonił go do przeproszenia hr. Tornielli'ego.

Ale szlachetny lord nie chciał o tem słyszeć:

— Jakże! — mówił, — toć on mię złodziejem nazwał i zwierzem!

Był niezłomny, markiz odjechał z kwitkiem.

Wtedy książę Walii pchnął kurjera od siebie do lorda Suffield z prośbą, aby przybył, jeżeli może, natychmiast.

Dla Anglika to rozkaz. Więc w kwadrans później Suffield był w gabinecie księcia.

— Mylord — rzecze książę Walii — sprawisz mi pan przyjemność, jeżeli niezwłocznie przeprosisz ambasadora włoskiego.

— Jakże! — toć on mię nazwał *ladrone* i *bestia*!

— On tylko charakteryzował działalność pańską, w chwili kiedy żona jego dostała kułaka...

— To też gotów jestem przeprosić, ale jego jako impertynenta.

— Jakto ją: ambasadorową? Czy nie pojmuje mylord całego grubiaństwa podobnej ekskuzy, stokroć gorszej od samego... wykroczenia? *Shoking!*

Zamyślił się trochę szlachetny lord.

— Słuchaj mylordzie, — rzekł wtedy książę Walii, — my tutaj wszyscy odemnie począwszy, przynosimy pewną dozę abnegacji, podejmując od tygodnia blisko wnuka królowej. Przynieśże i ty swoją dozę. Mylord, ja proszę i życzę sobie, abyś Tornielli'ego przeprosił.

Nie było rady. Ostatnie słowa książę wyrzekł z pewnym naciskiem i powstał. Rozmowa była skończona.

Po chwili lord Suffield przybył do ambasady włoskiej i w gładkich słowach usprawiedliwił się. Tornielli, głaszcząc brodę, przyjął go z zachwytem, rymując łaskawie: „*fu niente, mylord, un accidente, fa niente, un accidente..*“ W duszy uradowany był, że człowiek, którego w głos potraktował *ladronem i bestią*, przeprasza go jeszcze.

Wieczorem Tornielli paradował na balu dworskim. Ambasadorowa jednak się nie ukazała. Pozostała w domu nieboraczka.

— **Środek na wzmocnienie piersi i płuc.** Pewny lekarz angielski, wynalazł nadzwyczaj prosty sposób na wzmocnienie piersi i płuc. Z doświadczenia przekonał się, że człowiek, wdychając w siebie powietrze przez rurkę z gęsiego pióra, pochłania takim sposobem największą ilość tlenu. Przy tem organa nie tylko się wzmacniają, lecz nawet trawienie znacznie ułatwia się i jednocześnie powiększa się normalna siła ciała. Doświadczenia były prowadzone między innemi nad dziećmi, cierpiącemi na uporczywy kaszel, od którego stopniowo uwolniły się za pomocą rzeczonego sposobu.

— **Dwunastoletni bohater.** W Köpenicku pod Berlinem malec dwunastoletni wyratował z wody już tonącą ośmioletnią dziewczynkę. Kilkunastu obecnych mężczyzn dorosłych mniej okazało przytomności, aniżeli ten malec.

— **Wiersz panny Vacarescu.** *Echo de Paris* podało piękną próbkę talentu poetyckiego słynnej już dziś panny Vacarescu, niedoszłej narzeczonej księcia Ferdynanda rumuńskiego następcy tronu. Wiersz ten w przekładzie polskim brzmi:

Kiedy nadzieja cudną mi pieśń nuci
Nic nie brzmi we mnie radosnym jej tonem..
Nie dbam — którędy drogę mą los zwróci,
Skoro mi kochać ciebie jest wzbronionem.

Kiedy na wiosnę cudnie się uśmiecha
Przyroda i chce wstrząsnąć mojem łonem,
Jej urok w duszy mej nie znajdzie echa..
Nie!... bo mi kochać ciebie jest wzbronionem.

Kiedy w noc letnią iskrzą się nademną
Gwiazdy w przestworzu niebios niezmierzonem,
Dla mnie te blaski niczem są i ciemno
W sercu... bo kochać ciebie jest wzbronionem.

Płomień miłości nie dla mnie tu płonie,
Z całem swem szczęściem boskiem, uwielbionem,
Lśni on w twych oczach, zakryj więc ich tonie,
Och, bo mi kochać ciebie jest wzbronionem!

# Część ekonomiczna.

§ **Żniwa w Rosji**, które jak wiadomo zapowiadają się niepomyślnie, wywołały już na giełdach zagranicznych znaczne podrożenie cen zboża, gdyż wszystkie państwa, które muszą importować zboże, kierują swój wzrok przedewszystkiem na Rosję, która zwykle ma go więcej, aniżeli potrzebuje. W roku 1890 były w Rosji następujące żniwa: Żyta 253½ miljonów hektolitrów, pszenicy ozimej 32·2, jarej 47·3 miljonów, jęczmienia 61·8, owsa 203·4 miljonów hektolitrów. Niektórzy rolnicy są zdania, że tegoroczny nieurodzaj w Rosji nie jest wcale następstwem klęsk elementarnych, lecz nieracjonalnej gospodarki i wycieńczenia ziemi. W niektórych okolicach bowiem jest urodzaj prześliczny, w innych zaś nędza.

§ **Kryzis we francuskiej industrji spirytusowej.** Trudne położenie, w jakiem się znajdują francuskie fabryki spirytusu zostało spowodowane podwyższeniem ceł od ryżu i równoczesnem podwyższeniem cen ryżu. W gorzelnie przerabiające ryż jest włożonych 40 miljonów franków, zatrudniały one wiele tysięcy familij, a odpadki służyły do chowu i tuczenia bydła, oprócz tego wprowadzenie ryżu dawało w portach morskich zajęcie tysiącom ludzi. W samym Bordeaux i w okolicy zaprzestały trzy zakłady fabryczne ruch, także i w Rouen pracuje gorzelnia dalej tylko ze stratą. To samo donoszą o najstarszej gorzelni francuskiej w Besançon i w Agde.

Również postanowili akcjonarjusze wielkiej fabryki spirytusu w Marsylji na walnem zgromadzeniu bezwłoczną likwidację, to samo zrobiły i inne gorzelnie w okolicy Marsylji. Wiele gazet paryskich żąda bezwłocznego zniesienia trzy frankowego cła od ryżu. Według depeszy do *Tempsa* z Marsylji zastanowiło tam ruch Towarzystwo gorzelniane, gdyż nałożone cło od ryżu po 3 franki było zanadto wielkim ciężarem dla nich. Fabryki te przerabiały dziennie 1,000.000 klg. ryżu i produkowały 300 hektolitrów spirytusu. Zamknięcie tych fabryk da się najbardziej uczuć okolicznym rolnikom, którzy używali odpadków z ryżu do hodowli bydła. *Journal des Débats* zapowiada w krótkim czasie dalsze zamknięcie wielu gorzelń.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 24 lipca.

Niezależnie od znacznych fluktuacyj, jakim ceny zboża przy transakcjach terminowych na giełdach berlińskiej i wiedeńskiej podlegają, handel zbożowy u nas odbywa się w warunkach normalnych, a ceny zboża gotowego ustalają się odpowiednio do podaży i zapotrzebowania. Obecnie ofiarowanie pszenicy jest stosunkowo większe, a raczej potrzeby młynów, które znaczne posiadają zapasy mąki gotowej, są małe, dla tego ceny pszenicy już od dłuższego czasu nie podlegają większym zmianom, chociaż zapasy coraz więcej maleją. Natomiast pokup na żyto jest bardzo ożywiony, podczas gdy właściciele, ze względu na mały zapas ziarna starego i złe widoki na zbiór przyszły, zachowują się wyczekująco i podnoszą swoje żądania — W skutek tego cena żyta ustawicznie idzie w górę i od targu do targu powstają różnice o 10 do 20 centów. W jęczmieniu i owsie obroty są bardzo małe przy cenach niezmienionych.

Płacono: za pszenicę białą od 10.80—11·10, za czerwoną od 10·60—10·90 zł., za żółtą od 10·60 do 10·90 zł; za żyto od 8·75 do 9·30 zł.; za jęczmień browarny od 7·35 do 8·00 zł; na paszę od 7·— do 7·25 złr.; za owies od 7·00 do 7·40 złr.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

**Wiedeń** 23 lipca.

(Z) Z Londynu nadeszło dziś doniesienie, które znacznie polepszyło fatalne usposobienie dni ostatnich. Do banku angielskiego wpłynęło znów złota za 710.000 funtów szterlingów, dzięki czemu nie będzie ów bank podwyższał stopy procentowej czego lada dnia oczekiwano. Wiadomość ta ożywiła znacznie giełdy, oczywiście jednak że nie wywarła tak donośnego wpływu, jaki wywarłaby w innej porze. W każdym razie kursa cokolwiek się poprawiły, a złoto potaniało.

Ostateczne notowania

Kredyty austrj 294·75, węgierskie 341·25, Anglobanki 157·— Uniony 235·75, Bankvereiny 112·—, Länderbanki 210·25, Ludwiki 210·75 Czerniowieckie 242·25, Renta papierowa 92·6?, srebrna 92·70 austrjacka złota 111·50, papierowa 103·05, węgierska złota 105·15 papierowa 102·10, dukat 5·57—, 20-frankówka 9·33½, marki 11·5?, ruble 1·26¼ zł.

# Telegramy „Przeglądu“

**Petersburg** 25 lipca. (pryw.) Tutejsze dzienniki prostują mylne doniesienie petersburskiego korespondenta *Times'a*, że książę czarnogórski mocno jest niezadowolony z podróży króla serbskiego do Rosji. Twierdzą one, iż książę czarnogórski wie lepiej niż kto inny, że Serbja ma takie same prawa do przyjaźni rosyjskiej jak Czarnogóra, i że rozwój dynastji Niegoszów w niczem nie tamuje ani przeszkadza rozwojowi dynastji Obrenowiczów. Stosunki Serbji z Czarnogórą są tak dobre, iż wszelka plotka o ich zachwianiu się, jest zupełnie nieprawdziwą.

**Swinemünde** 25 lipca. Parowiec spacerowy „Cuxhaven“ rozbił się wczoraj pod Zennowicami. Pasażerowie zostali uratowani, utonęli tylko kucharz i gospodyni utrzymująca restaurację na okręcie, tudzież jej córka.

**Paryż** 25 lipca. Tutejsza rada miejska z okazji serdecznego przyjęcia eskadry francuskiej w Rosji, postanowiła jednogłośnie wysłać do Rady miejskiej w Petersburgu adres i wyrazić jej jak najserdeczniejsze sympatje.

**Wiedeń** 25 lipca. Cesarz z powodu 50letniego jubileuszu kapłaństwa arcybiskupa Angerera wystosował do niego odręczne pismo, w którym składa mu życzenia i wyraża uznanie za jego wybitne zasługi położone około dobra kościoła, tronu i państwa.

*Wiener Ztg.* ogłasza ustawę finansową na r. 1891, i zawiadomienie, iż termin wypowiedzenia traktatu handlowego z Włochami został o rok jeden przedłużony.

**Wiedeń** 25 lipca. Jutro wybiera się minister handlu w podróż do Galicji i Bukowiny. Towarzyszyć mu będzie radzca ministerjalny Koerber. Minister pojedzie najprzód do Czerniowiec, stamtąd do Lwowa, a potem do Krakowa. Podróż ta potrwa prawdopodobnie cały tydzień.

**Petersburg** 25 lipca. *Goniec urzędowy* donosi, że wielki książę Alexy daje jutro dla oficerów francuskich obiad na pokładzie okrętu „Azja“. Ten sam dziennik donosi, że w Peterhofie odbędzie się obiad dla oficerów francuskich w dniu 28 lipca.

**Jägerndorf** 25 lipca. Czarna Opawa i Złota Opawa wciąż wzbierają i wylewają z brzegów. Wiele gmin i niżej położone części miasta Jägerndorfu stoją pod wodą. W Holzenplotz wystąpiła także Opawa z brzegów; w Nowym Tyczynie wylały Odra i Łubina. Wiele gruntów stoi pod wodą, na gościńcach miejscami przejechać nie można. Woda dostała się także do wielu domów.

**Belgrad** 25 lipca. Król Aleksander przed swym odjazdem napisał do Milana list, w którym donosi, że przyjedzie do Paryża i uda się z ojcem do kąpiel.

Robotnicy w arsenale kragujewackim wrócili do pracy, gdyż zapłacono im zaległą ich należytość po koniec czerwca.

Król serbski przybył wczoraj rano do Reni na terytorjum rosyjskiem. Ludność i władze rosyjskie zgotowały mu wspaniałe przyjęcie. Zatrzymawszy się całą godzinę w Reni, pojechał król osobnym pociągiem dworskim do Kijowa.

**Nantes** 25 lipca. Ubiegłej nocy podłożono miny dynamitowe pod dom bankiera Rousselota i pod dom jego zięcia. Explozja zrządziła ogromne szkody. Na szczęście nikt z ludzi nie został uszkodzony. Całe miasto wzburzone jest tym wypadkiem.

**Nantes** 25 lipca. Opinia powszecha wskazuje anarchistów jako sprawców zamachu dynamitowego na dom bankiera Rousselota. Pięć osób podejrzanych o udział w tej zbrodni uwięziono, z tych dwie po krótkiej indagacji puszczono na wolność, a trzy zatrzymano w więzieniu.

**Wiedeń** 25 lipca. Dzienniki tutejsze podają rozmaite kombinacje o powodach podróży hr. Taaffego do Ischlu. Wobec tego konstatuje *Fremdenblatt*, że zwyczajem konstytucyjnym jest, iż po każdej sessji rady państwa składa szef gabinetu Monarsze sprawozdanie o jej rezultatach. To więc jest powodem podróży br. Taaffego, ale nie jest wykluczona możliwość, iż w rozmowie z Cesarzem poruszy hr. Taaffe także ostatnie zajście w Pradze. *Fremdenblatt* donosi, że w październiku zbierze się rada państwa, a zwołanie sejmów nastąpi w grudniu. Ten sam dziennik donosi, że minister finansów Dr. Steinbach otrzymał godność tajnego radzcy.

**Wiedeń** 25 lipca. W fabryce maszyn Sahifficka przewrócił się kocioł z rozpalonem żelazem. Ośmiu robotników odniosło ciężkie rany.

**Praga** 25 lipca. Na bankiecie danym przedwczoraj na cześć Polaków miał mowę członek komitetu wystawowego Sedlak i imieniem komitetu wyraził życzenie, aby podczas pobytu Cesarza na wystawie reprezentanci wszystkich austrjackich Słowian złożyli mu hołd na tym gruncie pokojowej pracy.

Mowę tę przyjęli wszyscy zebrani z wielkim entuzjazmem.

**Londyn** 25 lipca. Przy wyborach w Wisbeck utracili konserwatyści jeden mandat poselski, gdyż wybrano gladstończyka Brunda.

**Paryż** 27 lipca. Przedsięwzięty w kwietniu 1891 spis ludności wykazuje, że Francja ma 38,095 150 mieszkańców, liczba ludności zwiększyła się zatem od r. 1886 o 208 584 głosów. Po wsiach ubyło ludności, przybyło jej zaś w miastach.

Izba deputowanych pomimo sprzeciwiania się ministra marynarki, przyjęła w zasadzie propozycje Brissona, dotyczące budżetu marynarki. Uchwałę tę powzięła izba głównie w tym celu, aby zaprotestować przeciwko postępowaniu ministra, który projekty Brissona wręcz odrzucał, a sam nie podawał żadnych sposobów ku polepszeniu sytuacji.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 25 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Dr. A. Zając z Seretu. B. Sosnowski z Czerniowiec. T. Gotfried z Bukaresztu. K. Kanarek z Tarnobrzegu. A. Zajączkowski z Krakowa. A. Koziński z Sanoka. L. Budziński z Obedówki. D. Petery z Urgerott (Węgry). B. Volosin z Munkacza. S. Daniłowicz z Kis-Szobywa. J. Schnierer z Czerniowiec. G. Blasky z Berlina. K. Lewicki z Worwoliniec. E. Tauber z Czerniowiec.

HOTEL GEORGA. Dr ks. Maurocordato z Rumunji. A. hr. Cetner z Podkamienia. Z. Obertyński z Cieląża. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. E. Munter z Gorajca. Dr. R. Tomaszewski z Halle. J. Krokowska z Podola ros. J. Terkulia, K. Steinfeld i M. Schonmann z Wiednia. St. bar. Konopka z Krakowa. W. Pieniążek z Lipinek. M. Zakrzewski z Czołhan. J. Spett z Jasła.

## Nadesłane.

**Podziękowanie** Wnu Panu **Michałowi Goldbergowi** fotografowi we Lwowie, ulica Jagiellońska liczba 11.

*Szanowny Panie Goldberg.*

Z aparatu u Pana kupionego „Detectiwa“ jestem bardzo kontent, z każdej podróży przywożę wspomnienia żywo chwile miłe przypominające i działa on z taką dokładnością, że ani jednej płyty popsuć nie można. Mocno Panu dziękuję żeś mnie go polecił, jest niezawodnie dla amatorów i artystów nieoceniony. Z listu tego pozwalam Panu zrobić użytek inseratowy.

Z uszanowaniem

*Józef Krzysztofowicz*

(„Impressa.“) Mondzielówka.



Zwraca się uwagę na ogłoszenie o otwarciu we Lwowie przez em. c. k. starostę **W. Reichelta** kancelarji odwokackiej dla spraw polityczno-administracyjnych jaką prowadził śp. starosta Kasparek. 2144



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 lipca godz. 1. min. 45.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kred. | 291·50 | Węg. kolej półn. wschodn. | 197·50 |
| Alpiny | 88·— | Wiedeńskie losy kom | 151·50 |
| Kredyty węg. | 337·75 | Akcje tyton. | 162·— |
| Anglobanki | 155·80 | Gal. obl. indem. | 104·75 |
| Uniony | 232·50 | Elbethale | 210·— |
| Ludwiki | 210·50 | Länderbanki | 207·80 |
| Nordbany | 273·— | Renta zł. węg. | 105·— |
| Lombardy | 100·— | Bankvereiny | 111·5 |
| Losy tureckie | 33·50 | Renta węg. p. | 101·80 |
| Staatsbahny | 284·75 | Ruble | 1·25·25 |
| Czerniowieckie | 240·— | | |

Usposobienie słabe.

**Lwów**, Z Izby handlowej 25 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 209 | 50 | 212 | 50 |
| „ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 241 | — | 244 | — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 302 | — | 305 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 214 | — |
| *Listy zastawne za 100 zł.* | | | | |
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 100 | 60 | 101 | 30 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | 108 | 90 | 109 | 60 |
| Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat. | 98·50 | | 99·20 | |
| Banku krajowego 4½% wa. | 98 | 90 | 99 | 60 |
| Tow. kred. galic. 4% „ nieokr. | 97 | 40 | 98 | 10 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 41½ | 95 | 80 | 96 | 50 |
| „ „ „ 4½ „ „ „ 52 l. | 99 | 60 | 100 | 30 |
| „ „ „ 4 „ „ 56 „ | 95 | 50 | 96 | 20 |
| *3. Listy dłużne za 100 zł.* | | | | |
| G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | 60 | — | 62 | — |
| „ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „ | 52 | — | 54 | — |
| *4. Obligi za 100 zł.* | | | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 | 50 | 105 | 20 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 93 | 50 | 94 | 20 |
| Bukow. fund. propin. 5% w. a. | 101 | 50 | 102 | 20 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I. em. | 101 | 10 | 101 | 80 |
| Połyczka kraj. z r. 1873 5 pr. w. a. | 104 | 50 | — | — |
| „ „ „ 1883 4½% | 98 | 50 | 99 | 20 |
| *5. Losy.* | | | | |
| Losy miasta Krakowa | 21 | 50 | 28 | 50 |
| „ „ Stanisławowa | 26 | 25 | 28 | 25 |
| *6. Monety.* | | | | |
| Dukat holenderski | 5.53 | | 5.63 | |
| Napoleondor | 9.29 | | 9.42 | |
| Półimperjał rosyjski | 9.50 | | —.— | |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.29 | | 1.39 | |
| „ „ papierowy | 1·25½ | | 1·27½ | |
| 100 marek niemieckich | 57.50 | | 58 — | |

## Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg pośp. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg osobowy | Pociąg mięszany |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 4·08 | 8·50 | 9·28 | 7·15 |
| Z Podwołoczysk | 2·20 | 7·30 | | 8·15 |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·08 | 7·01 | | 2·38 |
| Z Orłowa na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia) | | 8·12 | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | 8·— | 2·— | | |
| Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa | | 6·58 | | |
| Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja | | 8·42 | | |
| Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna | | 11·52 | | |
| Z Suchej, Chyrowa i Stryja | | 7·54 | | |
| Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja | | 9·02 | | |
| Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza | | 12·19 | | |
| Z Sokala i Bełzca | | | | 4·22 |
| Z Żółkwi | | | | 6·45 |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 2·28 | 4·20 | 7·20 | 8·30 |
| Do Podwołoczysk | 4·11 | | 9·50 | 10·35 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4·22 | | 10·15 | 11·05 |
| Do Zimnejwody-Rudna | | | 4·20 | |
| Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia) | | 6·16 | | |
| Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu | 9·16 | 10·24 | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu | | 4·30 | | |
| Do Stanisławowa i Kołomyi | | 5.24 | | |
| Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna | | 8·05 | | |
| Do Stryja, Chyrowa i Suchej | | 8·53 | | |
| Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa | | 10·50 | | |
| Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza | | 6·20 | | |
| Do Bełzca i Sokala | | | | 9·25 |
| Do Żółkwi | | | | 7·40 |

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

54)

# PUYJOLI.

PRZEZ

**JULJUSZA CLARETIE.**

(Ciąg dalszy)

Gaston był pewny, że Germana przynosi mu wiadomość o jego bracie. Może to sam Gerard przysłał ją do niego.

Babeta otwarła Germanie drzwi od małej biblioteki, w której Mikołaj Pluche miał swoje książki, rękopisy kopiowane przez siebie, sztuki które suflował. Papiery, pióra, kawałki ról, dzieła Regnarda i Moliera porozkładane były na małym stoliku, obok kałamarza i na stołkach.

Puyjoli puścił Germanę przed sobą i instynktownie ujął ją za rękę.

Zadrzała, cofnęła rękę i rzekła z pośpiechem:

— Przysyła mnie do pana panna de Louverchal.

— Berta!

Puyjoli spodziewał się usłyszeć inne nazwisko, nazwisko Monpaziera, i zdziwił się słysząc, że córka Wincentego Leroux przynosi mu wiadomość od pięknej perygordynki.

Więc zapytał żywo:

— Co się stało? Czy pannie de Louverchal grozi jakie niebezpieczeństwo?

— Jej nie! Przynajmniej w tej chwili. Ale jej ojcu!

— Margrabiemu?

— Uwięziono go!

— Uwięziono! Najspokojniejszego z ludzi!

— Został zadenuncjonowany do sekcji i dziś z rana osadzono go w więzieniu Św. Łazarza.

— Tam do licha!

— Pan de Louverchal czynił przygotowania do emigracji. Dowiedziano się o tem. Odźwierny badany zmięszał się i prosił o łaskę.

— A ten mazgaj Bonnemain! On umierał ze strachu!

— To też strach zgubił jego i pana de Louverchal.

— A Berta?

— Panna de Louverchal jest jeszcze w pałacu przy ulicy Mirabeau. Ale jest w rozpaczy z powodu uwięzienia ojca. Sama jedna wśród Paryża, kobieta! nie wie co począć... Przypomniała sobie o mnie, o panu, przyszła do nas...

— I prosi żeby Puyjoli pośpieszył jej z pomocą. Prośba ta równa się dla mnie rozkazowi stawienia życia na kartę! Ale panna de Louverchal ma do tego prawo. W Paryżu czy w Pekinie, za rok czy za lat dziesięć, jestem jej niewolnikiem, tak jak ona będzie moją żoną. I, tak mi Boże dopomóż! zaraz opuszczam piwnicę obywatela Plucha!

W tej szyderczej wesołości, z jaką wicehrabia gotów był rzucić się w tę otchłań nieznaną, ciężarną groźbą śmierci, tyle było rycerskiego poświęcenia, z pod którego przebijała gorąca namiętność, że Germana na ten widok doznała dotkliwego, palącego bólu.

Jakże ona była szczęśliwą, nawet w grożącem jej niebezpieczeństwie, ta Berta de Louverchal, że ją tak kochał ten Gaston de Puyjoli! A tego ojca, więzionego, zagrożonego, tamta miała nietylko obowiązek bronić, ale prawo szanować go i kochać, podczas gdy ona..

Przed tą myślą Germana zatrzymała się nagle, jak przed czemś tragicznem i czarnem, otwierającem się pod jej stopami.

— Więc panna de Louverchal prosi mnie, żebym do niej przyszedł? — zapytał się Gaston.

— Nie. Kazała panu po prostu powiedzieć, że jest sama i strwożona.

— Właśnie to chciałem powiedzieć, — rzekł wicehrabia, który czuł, że wstępuje niejako w prawa narzeczonego margrabianki.

Tak tedy i on przydał się wreszcie na coś, ów śmiesznie piękny młodzieniec, to „różowe jabłuszko“, o którem mówiła pani de Gignac. Więc w danej chwili można mu było zaufać i odwołać się do opieki tego pięknego, komicznego Puyjolego? Tak, bo ten Puyjoli był wprawdzie za piękny, ale też i odważny co się zowie.

— Proszę pani, — rzekł wesoło, — w tym stroju nie mogę pójść do pałacu Louverchalów. Zresztą nie potrzebuję już w oczach fałszywego handlarza oliwy odgrywać roli inspektora stada! Strój mieszczański byłby teraz dla mnie najlepszy. Racz pani zatrzymać się tylko pięć minut. Zejdę tylko do piwnicy i zaraz wracam. Tymczasem obywatel Thorel dotrzyma ci towarzystwa.

— Oh! — rzekła Germana — ja spełniwszy polecenie, muszę wracać do domu. Do obywatela Thorela nie mam żadnego interesu.

— Chcesz pani już odejść?.. Ależ dotąd mówiliśmy tylko o Bercie, a ja mam jeszcze o co innego panią zapytać!

— O co? — szepnęła Germana, usiłując opanować wzruszenie, i odgadując straszne pytanie, jakie jej zada wicehrabia.

— Jakto, o co? O mego brata .

— O pańskiego brata!

Tak, tak, ona wiedziała o co chodzi. Gaston pytał jej się o Monpaziera. Zanieść temu człowiekowi, którego potajemnie kochała, prośbę swojej rywalki poczytywała sobie Germana za pewien rodzaj ekspiacji. Ból, którego z tego powodu doznawała, sprawiał jej gorzką radość. Lubowała się w zadawanych sobie cierpieniach.

Ale spodziewała się tego, że to drugie straszne pytanie zada jej Gaston, który teraz wie już od Thorela, że p. de Monpazier udał się do jej ojca.

— O pańskiego brata?

Powtarzała to pytanie, jak gdyby chciała zyskać czas na odpowiedź, i przerażona, zapytywała sama siebie, czy ma wyznać wszystko, powiedzieć całą prawdę, choćby przyszło potem umrzeć, czy też kłamstwem jakiemś odwrócić od ojca wszelkie podejrzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Białowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodek.